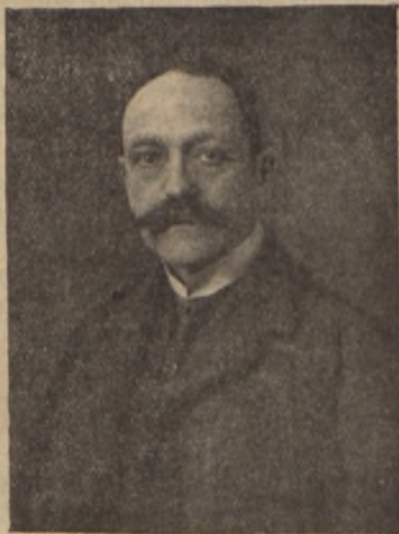


W ROCZNICĘ ŚMIERCI

ŚP. JULJANA BR. BRUNICKIEGO

Rok czasu upłynął 9 kwietnia, jak śp. Julian br. Brunicki, poseł na były Sejm Krajowy, członek Komitetu Tow. Gosp. Wschod. Małopolski, członek Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności w Krakowie, wielki miłośnik, znawca i działacz na polu ogrodnictwa, opuścił na zawsze ziemię polską, którą tak gorąco ukochał. Odszedł lecz zostawił po sobie pamięć niestrudzonego pracownika na niwie społecznej, prawego charakterem, oddanego pracy twórczej, która, jak ufać można, przejdzie w dalekie pokolenia. Nieefektywna praca jego, nieraz nie ujawniająca się w rozgłosie, tem więcej wniosła twórczych pierwiastków na przyszłość. One zwyczajnie występują nie w hałaśliwości codziennych publikacji, ale dziej uchwytne, ale nigdy nie zapominał o sposobności wpływania na otaczanych swymi staraniami w duchu narodowym i obywatelsko-wychowawczym. Dziś i przez długie lata w okolicy, w której żył, każde szlachetne poczynanie wywołuje jako echo nazwisko uwielbianego we wspomnieniu „pana barona”. Szczególniej wszystko, co łączy się z podniesieniem ogrodnictwa, na zawsze złączonem jest w szerokiej okolicy z Jego imieniem. Dla ściślejszego grona pracowników zawodowych na polu ogrodnictwa przykładem jasnym niezmordowanego przodownika w najcięższych czasach postać Jego pozostanie.



Śp. Julian br. Brunicki

w cichych i odosobnionych pracach. Ogromną zdolność przeprowadzenia swych szlachetnych zamierzeń na polu społecznem własnymi siłami umiał śp. J. Brunicki połączyć z łatwością zyskiwania sobie ludzi zwłaszcza z pośród ludu, wśród którego miał całe szeregi oddanych sobie jednostek. Nie tanią demagogią chwycił ludzkie serca, lecz pracą realną dla ich dobra, materialnego przedewszystkiem, jako najprę-

NARESZCIE. W Towarzystwie Ogrodniczym Warszawskim przygotowuje Komitet organizacyjny złożony z wybitnych przedstawicieli ogrodnictwa „Związek Posiadaczy Sadów“. Ze względu na niezmiernie doniosłe znaczenie takiej organizacji polecamy bardzo gorąco naszym Czytelnikom i prosimy o jak największe popieranie poczyną Związku. Mamy nadzieję, że Wysoki Rząd w zrozumieniu roli, jaką może odegrać zorganizowany handel produktów ogrodniczych, udzieli jak największego poparcia Związkowi, między innymi powstrzyma import owoców południowych, a przynajmniej jabłek gruszek, śliwek i warzyw, gdyż inaczej największe usiłowania naszych hodowców spełzną na niczem. Do sprawy tej powrócimy jeszcze, a narazie zamieszczając „wezwanie“ życzymy nowo powstającemu „Związkowi Posiadaczy Sadów“ staropolskie „Szczęść Boże“.

Redakcja

WEZWANIE DO WSZYSTKICH POSIADACZY SADÓW

Obecny stan sadów na ziemiach całej Rzeczypospolitej zarówno większych jak i mniejszych gospodarstw na roli najzupełniej nie odpowiada dzisiejszym wymaganiom kultury sadowniczej.

Jasno stwierdza to Ministerstwo Rolnictw i Dóbr Państwowych w okólniku z dnia 20 stycznia 1925 r. do wszystkich zrzeszeń ogrodniczych. Ministerstwo chce użyć wszelkich środków, aby pomóc społeczeństwu w pracy nad rozwojem sadownictwa. Jako przyczyny dotychczasowego zła podaje:

1. Nieodpowiedniość odmian dla danych okolic, jako też dla potrzeb handlu i przetwórstwa w kraju.
2. Nieznajomość najnowszych zasad hodowli.
3. Nieumiejętność zbioru i przygotowania owocu na rynki.

Zło czujemy wszyscy, lecz niestety ślepi dotychczas jesteśmy na ogrom niebezpieczeństw jakie grożą naszemu sadownictwu. Największym z pośród nich — to zalew Polski produkcją sadowniczą nie tylko sąsiednich państw rolnych, lecz nawet i Ameryki. Niebezpieczeństwo to staje się jeszcze groźniejszym wobec zupełnej bierności tylu tysięcy właścicieli sadów w Polsce.

Dość tej apatji. Najwyższy czas wspólnymi siłami zaradzić złemu. A rada tak jasna i prosta. Wszyscy właściciele mniejszych czy większych sadów! zwiążmy się ściśle we wspólnem zrzeczeniu, którego zadania są następujące:

1. Niezwłoczne podjęcie starań przy poparciu Ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych o uzyskanie koniecznych dla sadownictwa kredytów. (Starania ze strony organizatorów zrzeczenia już podjęte).
2. Skuteczna obrona interesów właścicieli sadów wobec przemożnej konkurencji zagranicy.
3. Podniesienie kultury sadowniczej do wymagań doby dzisiejszej: (Uprawa, nawożenie, cięcie, a w szczególności walka z chorobami i szkodnikami, wreszcie organizowanie kursów: zbieranie owoców, sortowania, pakowania, przechowywania, przewożenia i t. p.)

5. Zrzeszenie w szeregach Związku jak największej ilości właścicieli małych i dużych sadów celem sprawnego urzeczywistnienia wyżej wymienionych postulatów.

Zatem kto pragnie przyczynić się do stworzenia w Polsce potężnej gałęzi krajowej produkcji, kto chce zwiększyć dochód swych sadów i całą gospodarkę sadowniczą postawić na rozumnych podstawach ekonomicznych, ten napewno zgłosi gotowość przystąpienia do Związku Posiadaczy Sadów.

Po wszelkie informacje należy zgłaszać się do Komitetu organizacyjnego „Związku Posiadaczy Sadów” — Warszawa, ul. Bagatela 3, w lokalu Tow. Ogrodniczego, do Syndykatu Ogrodniczego Kopernika 30 i do Sekcji Ogrodniczej przy Centralnym Związku Kółek Rolniczych, Tamka 1. Za komitet organizacyjny Z. P. S. podpisy: Dr. Wł. Filewicz (przew.), Dr. M. Różański, P. Hoser, St. Czempiński.

E. JANKOWSKI

APOSTOŁOWANIE OGRODNICTWA

Małopolska jest dzielnicą z której ciągle najwięcej ludzi emigrowało na roboty czasowe lub też na stałe. Wychodźstwo jest niczem innym, tylko utratą sił ustroju państwowego; temu niezdrawemu, a przytem wielce szkodliwemu objawowi, trzeba zapobiegać usilnie.

A pierwsze pytanie, które sobie trzeba postawić, rozważając ten przedmiot, jest: czy Małopolską istotnie już nie może wyżywić tej ludności, jaką posiada, czy więc zaludnienie jest w niej zbyt gęste?

Bynajmniej. Wszak nie wynosi ono (z małemi wyjątkami) 100 głów na kilometrze kwadr.

Tylko rola w stanie uprawy, w jakim się ona znajduje, nie rodzi tyle. ileby mogła; tylko kraj nie jest uprzemysłowiony, a jego ludność zamała ma wiadomości i umiejętności, żeby z ziemi wydobyć mogła, to, co ona wydać jest w stanie.

Oczywiście, nie mamy zamiaru pisać tu, ani o rozwinięciu należytem przemysłu, ani o tych meljoracjach roli, które są tam niezbędne w bardzo wielu miejscowościach, żeby ona rolnikowi wydawała to, co daje, w przeciętnie gorszych warunkach gleby (a często i klimatu), w Wielkopolsce. Inni się tem powinni zająć i to jak najpilniej, bo chodzi tu o sprawy znacznej doniosłości: wyżywienie zaludnienia, podniesienie dobrobytu i wzmocnienie ojczystego skarbu.

Nie występując poza naszą, rolę właściwą, my tu musimy zwrócić uwagę, że Małopolska na znacznej przestrzeni swego obszaru, jest wielce podatna do wspaniałego wprowadzenia i z czasem wspaniałego rozwinięcia wielu gałęzi ogrodnictwa. Wszak liczne próby hodowli szczepin i in. drzewek, w szkółkach, doskonałe w wielu miejscach sady, a z nich owoce, wyborne warzywa i nawet hodowle nasion, tu i ówdzie zaprowadzone, dowodzą tego niezbicie.

Ale są to zaledwie drobne, małoznaczące poczynania, w porównaniu z tem, coby ta ziemia błogosławiona wydawać mogła, gdyby ją do tego przygotowała i przynagliła umiejętna i dobrze zorganizowana praca.

A nie rozszerzamy się już nad tem, że nawet dość przykre zbocza wzgórz i gór, aż do północnych włącznie, w Czechach obsadzone są

wikliną dającą zajęcie i zarobek górskiej, ubogiej ludności, w ciągu długiej zimy.

Albo także szkoły przemysłu drzewnego w Szumawie, które nauczyły ludność wyrobu z drzewa przeróżnych pożytecznych i potrzebnych sprzętów, mebli, szyftów do butów, drewniaków do zapalek i t. p.

Takich wskazań od innych narodów duży można wziąć i zastosować. Niechże to zrobią czempredziej inni specjaliści, którzy dbają o rozwój i umocnienie całej ziemi polskiej, tak niedawno złęczonej znow i tyle trudnych zadań mającej do spełnienia.

My z naszej strony sądzimy, że należy jaknajprędziej zająć się nauczaniem ogrodnictwa praktycznego, we wszystkich zakątkach Małopolski, ale zwłaszcza w tych jej okolicach, które dla pewnych, określonych ogrodnich hodowli, są jakby wybrane. I gleba w nich i klimat są odpowiednie, nie ma tylko umiejętności, co hodować i jak się brać do rzeczy.

Naszym zdaniem trzeba zacząć to nauczanie za pośrednictwem dwu czynników.

Pierwszym są dobrzy i z miejscowymi warunkami obznajmieni instruktorowie ogrodnictwa. Ale muszą to być ludzie dzielni, niezłomni, zawód swój i kraj gorąco miłujący, którymby w pracy zachęta była miłość rodaków i ziemi ojczystej. Wiemy, że o takich niełatwo, ale ich jednak znaleźć, a jeżeli nie ma, to wyrobić można.

Właściwie każdy sejmik powinien mieć takiego, choć jednego instruktora, a łącznikiem i ogólnym kierownikiem pracy, byłby jeden instruktor starszy, na każde województwo.

Drugą zaś rzeczą jest utworzenie zakładów ogrodnich państwowych (czy może wojewódzkich nawet), po jednym przynajmniej w każdym województwie. Przykładem tego jest taki Zakład w Zaleszczykach, który ma opracowaną instrukcję i wytkniętą drogę działania, w tej wyjątkowej okolicy. Oczywiście na spełnienie zadań trzeba czekać cierpliwie lata, ale jeżeli cel jest wiadomy, gruntownie obmyślony i droga wytknięta, pójdzie się po niej.

Takie Zakłady mogłyby się stać rozsądnymi umiejętnościami ogrodniczej, dostarczycielami pewnych roślin, miejscami pokazów i krótkoterminowych kursów dla okolicznych właścicieli ziemi, mniejszych i większych. Tak dzieje się przecież w Czechach, gdzie mnóstwo takich ogrodów pokazowych istnieje przy siedzibach instruktorów powiatowych. Nasze zakłady podobne możnaby urządzić nieco inaczej, odpowiednio do potrzeb miejscowych.

Przedmiot ten wydaje się nam tak ważnym, że pierwsze jego, ogólne omówienie podajemy już teraz. Czynimy to z tą myślą, że mógłby on być gruntownie rozważony na tegorocznym Zjeździe Ogrodniczym wrześniowym, we Lwowie.

Gdyby to się stało, musiałyby ten przedmiot opracować i przygotować jakiś referent, a uczestnicy Zjazdu, który się we Lwowie niewątpliwie zgromadzą z całej Polski, swoimi uwagami dopełniliby tę pracę.

Ich zbiorowe poparcie tych poczynań, mających na celu rozwój ogrodnictwa w Małopolsce, musiałyby też oddziaływać na rząd i samorządy tak, że prawdopodobnie cała sprawa dałaby się przeprowadzić niezadługo w rzeczywistości.

Oby się tak stało!

STEFAN MAKOWIECKI

DĄB (*QUERCUS*)

Pragnę słów kilka powiedzieć o dębach, jako o pięknych drzewach parkowych, zbyt mało u nas stosowanych.

W lasach naszych spotykają się zwykle dwa gatunki dębu, które z ulistnienia i ogólnej postaci dość są do siebie podobne; botanicy nazywają je: dąb długoszypułkowy (*Q. pedunculata*) i — krótkoszypułkowy (*Q. sessiliflora*). Bliższe określenie różnic gatunkowych mało nas ogrodników interesują; my je dzielimy inaczej: jeden z nich rozwija liście wcześniej i w jesieni wszystkie je traci (dąb letni), drugi zaś dopiero pod koniec maja okrywa zielenią swe nagie konary, zaś od jesiennych przymrozków zeschnięte liście zatrzymuje na drzewie aż do środka wiosny (dąb zimowy). Dąb letni zawsze w ogrodzie jest mile widziany, zaś — zimowy posiada dwie wady, z powodu których w ogrodach nie powinien być sadzony. Wady te są następujące: a) rozwija się zbyt późno, niemile rażąc oczy swą pozorną martwością wśród innych drzew, okrytych świeżą, majową zielenią; b) w maju, kiedy ogród nasz jest pełen zieleni i kwiecia, czysty i śmiejący, dąb ten codziennie zrzuca z siebie sporo suchych liści, niemiłosiernie zanieczyszczając niemi koberce zielonej trawy i ścieżki starannie umiecione. Więc przy sadzeniu w ogrodach dębów uważajcie ogrodnicy, byście takiego niepożądanego okazu tam nie wprowadzili, gdyż z roku na rok będzie on co raz to silniej zanieczyszczać ogród; a jeżeli już go macie w ogrodzie, w młodym małoważnym okazie, to go czem prędzej usuńcie.

W ogrodach wiejskich często sadzą młode dąbczaki wykopane w najbliższym lesie; z drzewek takich prawie żadne nie przyjmuje się i dla tego niektórzy domorośli ogrodnicy twierdzą, że dąb nie daje się przesadzać. Jest to przekonanie najzupełniej błędne, gdyż dęby znoszą przesadzanie równie łatwo, jak wiele innych drzew leśnych, czy parkowych, ale muszą być do tego w szkółce przygotowane. Ażeby to móc jasno wyłożyć, zacznę od zbioru nasienia dębów, czyli pospolicie znanych żołędzi. Wydają je tylko drzewa starsze i to nie każdego roku. W ciepły dzień jesienny, we wrześniu lub na początku października, żołędzie gromadnie syją się na ziemię; wtedy należy je zbierać i odpowiednio z nimi postępować. Wiedzieć należy, że żołędzie bardzo łatwo tracą zawartą w ziarnie wilgoć, co powoduje zamieranie kiełka; należy zatem śpiesznie je wysiać na grzędach szkółki, na odległość w rzędzie co 6—10 cm i na głębokość 6—8 cm. Ale w ciągu zimy, złożone w ziemi żołędzie często ulegają zniszczeniu przez myszy, dla tego też wielu hodowców woli je wysiewać w porze wiosennej. W jesieni dłuższy czas można je przetrzymać w stanie zupełnie świeżym, rozkładając cienką warstwą na trawie, w półcieniu, gdzie rosa przez cały dzień nie wysycha; ale przed nastaniem mrozów należy je stamtąd usunąć i stratyfikować w odpowiedniej wielkości naczyniu, w beczce czy w skrzynce, zabezpieczonej od myszy, ustawiając to w budynku chłodnym, nie dostępnym dla mrozu, albo też zakopując w ogrodzie. Gdy na wiosnę ziemia o tyle podeschnie, że daje się uprawiać, wydobywamy żołędzie z ukrycia i sadzimy je, jak powiedziano wyżej. Często się zdarza, że w tej porze żołędzie wypuściły już krótsze lub dłuższe korzonki, należy zatem wydobywać je i sadzić ostrożnie; odłamane końca korzonka

wcale im nie szkodzi, a nawet należy go uszczykiwać, by zmusić do wytwarzania bocznych korzeni. Młody dąb ma skłonność do wydawania jedynie długiego korzenia głównego (palowego), który sięga głęboko w ziemi, nie tworząc bocznych korzonków, co właśnie utrudnia jego przesadzanie; ponieważ w szkółce zmuszamy go do wytwarzania bogatszego ukorzenia, więc też drzewko hodowane łatwiej się przyjmuje po przesadzeniu, niż dzika płonka leśna. Pamiętając o tem powinniśmy się starać, by usunąć końce palowych korzeni i u tych dąbczków, które były wysiane w jesieni; w tym celu, w końcu maja, nie poruszając samych roślinek, zagłębiamy obok nich ukośnie dość długi nóż, posuwamy go wzdłuż rzędu, starając się w ten sposób przecinać długie korzonki. Następnej wiosny, wszystkie jednoroczne siewki dębów



*Różne typy liści zwykłego dębu
(długość 12–14 cm)*

wydobywamy z ziemi, bez względu na to, czy były siane w porze wiosennej, czy jesiennej, oglądamy ich korzenie, zbyt wydłużające się ku dołowi odpowiednio skracamy i znowu sadzimy na grzędzie, w odstępach co 15 cm. Teraz mają one korzenie już dwa razy skracane i winny pozostać nienaruszone przez całe trzy lata; po upływie tego czasu obowiązkowo należy je przesadzić na nową grzędę, skracając nieco zbyt wydłużające się korzenie. Jako 4-letnie drzewka sadzimy je co 30 cm, by znowu pozostawić je w spokoju przez trzy lata. Jeżeli w szkółce stoją one pozornie zbyt gęsto, to tylko utrudnia rozwój bocznych gałęzi, zmuszając drzewko do silniejszego przyrostu w górę. Zwykle 10-letni dąbczak nadaje się

do sadzenia na miejsce stałe i jako zaopatrzony w bogaty system korzeniowy, winien przy starannem sadzeniu bezwarunkowo się przyjąć. Czasem jednakże wypada nam sprowadzać młode dęby z oddalonych szkółek, co w wiosennej porze naraża je na częściowe zasychanie w podróży; po otrzymaniu takich drzewek należy je na kilka dni zanurzyć w wodzie, następnie sadzić w dzień pochmurny, ziemię nad korzeniami okryć mchem, mierzwą lub gałązkami jodłowemi, ażeby ją ochronić od zbyt szybkiego wysychania, podlewać i opryskiwać dość często, o ile zaś pień jest wysoki, to go na całe lato owinąć mchem lub słomą i często zwilżać. Zdarza się jednak czasem, że tak dąb, jak i inne drzewo świeżo posadzone, w ciągu całego lata nie wyda ani jednego listka, a pomimo tego żyć może; dla próby nadernijmy lekko korę, a jeżeli pod naskórką znajdzie się zielone zabarwienie, to jest niezawodnym dowodem życia i drzewo z wiosną odżyć powinno. Nie śpieszmy się zatem z usuwaniem drzew pozornie martwych.

Jak wiemy, liście dębu po bokach mają zatokowe wcięcia, jednak co do kształtu bywają one tak bardzo rozmaite, że trudno znaleźć dwa drzewa o podobnych liściach. Podany tu rysunek przedstawia nam różne typy tych liści. Na drugim rysunku widzimy fantastyczne kształty leśnej odmiany zwykłego dębu.

Z odmian zwykłego dębu, najbardziej zasługujących na sadzenie w ogrodach, wymienię następujące: *fastigiata (pyramidalis)* o wroście bardzo wysmukłym, piramidalnym, jak u włoskiej topoli; *pendula* — o gałęziach nie dość prawidłowo zwieszających się; *pectinata* — o liściach po brzegach ostro wycinanych; *filicifolia* — o liściach rozciętych na wąziuchne działki; *atropurpurea* — posiada liście barwy ciemno purpurowej, piękne i trwale zabarwione, wzrost jednak ma nieco słaby; *ni-*



Leśna odmiana dębu (długość liści 12—23 cm)

gricans — w porze wiosennej ma liście pięknie ciemno-brunatno zabarwione, które następnie zmieniają barwę na ciemno zieloną, ładne drzewo o silnym wroście; *Concordia* — w wystawie słonecznej ma liście świetnie złociste; *Souvenir de Frans. Van der Bom* — nowa odmiana, o liściach żółtych z zielonemi żyłkami; *Fürst Schwarzenberg* — dawno znana najlepsza odmiana barwnolistna, której wiosenne liście są zielone o białych plamkach, zaś letni przyrost daje liście świetnie białe, w zielone kropeczki. Liście te nie marnieją pod wpływem gorących promieni słonecznych i od ciemnego, pierwotnego ulistnienia odbijają jak bukiety białych kwiatów.

Wszystkie wyżej wymienione odmiany dają się mnożyć na gruncie w kwietniu, przez szczepienie w szparę, albo między rozgałęzienie, biorąc do tego gałązki jednoroczne, a jeszcze lepiej dwu lub nawet trzyletnie, na siewkach zwykłego dębu, co daje wyniki bardzo pomyślne.

Z innych gatunków dębów wymienię jeszcze następujące: dąb węgierski (*Quercus pannonica*, *Q. conferta*) o liściach nieco podobnych

do naszych dębów, ale większych i drobniej wycinanych, jak to widać na rysunku; wyrasta u nas w duże drzewa. Dąb k a u k a s k i (*Q. macranthera*) posiada liście dość podobne do poprzedniego, ale znacznie większe, imponujące; piękne drzewo. Dąb austrijski (*Q. Cerris*) posiada liście mniejsze, niż u innych gatunków, nieco kędzierzawe, mocno wycinane, o działkach ostro zakończonych, które zachowują zieloność, aż do nastania silnych mrozów; rośnie słabiej od innych, u nas wyrasta jako krzew wysoki, albo małe drzewko. Dąb lirowaty (*Q. lyrata*) — o liściach rzadka głęboko wcinanych, bardzo niezwykłych, u nas nieco wrażliwy na chłody; w parku bar. Brunickiego w Podhorcach, obok Stryja, znajduje się starszy okaz dębu, o liściach dziwacznie wycinanych, który zdaje mi się być odmianą dębu lirowego (*Q. lyrata* var.?).



Dąb węgierski
(liść, długość 22 cm)

Liść tej odmiany przedstawiam tu na rysunku, a jeżeli ona znana jest komu z naszych czytelników, to prosimy o łaskawe zakomunikowanie jej nazwy Redakcji „Przeglądu“.

Zupełnie inne ulistnienie mają następujące dęby północno-amerykańskie: dąb czerwony (*Q. rubra*) wydaje liście duże, o działkach ostro zakończonych, w jesieni przybiera barwę ciemno czerwoną; dąb szkarłatny (*Q. coccinea*), nieco podobny do poprzedniego, lecz drobniej wycinany, w jesieni zaś żywo czerwono zabarwiony; dąb błotny (*Q. palustris*) ma liście o połowę mniejsze, jeszcze drobniej wycinane, w jesieni również czerwono zabarwione, dobrze rośnie nad brzegami wód i na miejscach moczarowatych. Wreszcie dąb laurolistny (*Q. imbricaria*), o liściach wydłużonych, całobrzegich, zupełnie podobnych



Quercus lyrata var.?
(liść, długość 31 cm)

do laurowych, które w jesieni przybierają barwę ciemno żółtą z odcieniem czekoladowym. Liście te pozostają na drzewie do późnej jesieni, a jeżeli mróz je zwarzy, to opadną z drzewa dopiero w kwietniu. Bardzo ładne i niepospolite drzewo, o koronie szerokiej, kulistej, zupełnie wytrzymałe na nasz klimat.

Wszystkie dęby są to drzewa pierwszorzędnej wartości dekoracyjnej i powinny być ogólnie sadzone. W parkach mają one zastosowanie jako drzewa samotne, do grup samoistnych, do grup mieszanych z innymi drzewami, do wysadzania alei, wreszcie do obsadzania granic parku, jako ochrona od wiatru. Ponieważ są one najtrwalsze z drzew wszystkich, więc sadźmy je z myślą nie tylko o sobie, ale jako pamiątkę dla następnych pokoleń, na lat sto, lub nawet znacznie dłuższy okres czasu. Należą one do drzew najcenniejszych. Dużo ładnych gatunków i odmian dębów dostać można w Szkołkach Podzameckich, poczta Sobolew, woj. Lubelskie, albo też u Braci Hoser, Warszawa, Jerozolimska 45.

ZYGMUNT HELLWIG

NA WIOSENNYM TARASIE

Ucieszyłem się niezmiernie przeczytawszy artykuł pana redaktora Makowieckiego, o planowaniu ogrodów wiejskich. Są więc przecież u nas ludzie, którzy rozumieją, że ogród wkoło domu, to nasze letnie pokoje, a nie beużyteczna ozdoba na pokaz dla gości. Tak samo jak p. Makowiecki muszą myśleć chyba wszyscy stali mieszkańcy wsi i ogrodowych przedmieść. Ale żeby ogród był naprawdę sympatyczny, potrzeba mojem zdaniem czegoś więcej jeszcze, niż prosta, cieniasta aleja, altana i „podręczny“ ogródek warzywny, względnie jeszcze suche, odkopane z błota drogi, jak chce tego dr. Kubik. Czego, — długo można by o tem mówić. Anglicy i Niemcy napisali na ten temat wiele książek. (np. pani G. Jekyll: „Gardens for small country houses“ — „Ogrody dla małych domów wiejskich). Narazie, pragnę tylko wskazać na jedno z najważniejszych urządzeń „usympatyczniających“ parter (tak się nazywa po polsku ogrodowe otoczenie domu — „pleasur ground“), — jakim jest niewątpliwie taras. Nawet w zupełnie płaskim terenie progi domu leżą



Helleborus niger

przecież wyżej niż poziom otaczających dom dróg. Niewielkim więc kosztem można część przylegającego terenu tak podwyższyć, aby był on przedłużeniem jednego z pokoi. Niekoniecznie potrzebne są kosztowne balustrady, czy kraty. Trzeba tylko płyt, lub cegieł do wyłożenia wzniesionej przestrzeni (częściowo) i trochę kamieni, do zbudowania wokół murku oporowego. Jeżeli do budowy takiej ściany użyje się ziemi, zamiast wapna, to można posadzić na niej sporą ilość roślin skalnych, które ją szybko zakryją i utworzą ciągle kwitnące (głównie wiosną) „alpinetum“.

Najlepiej ocenia się wszelkie awantaże takiego tarasu na przedwiośnie, gdy pogoda jest zmienna i nic nie zachęca do zbytznego oddalania się od domu. Każdy pogodny moment możemy wtedy wyzyskać, aby wyjść i przyjrzeć się, jakie postępy czyni wczesne, przyziemne kwitnienie, a przez okna otwierane po raz pierwszy na oścież, od razu wkraczają do wnętrza mieszkania wiosenne barwy i wonie. Bo na samym terenie (najlepiej od zachodu) i w różnych zakamarkach u jego stóp, gromadzi się wszystkie owe błogostawione, drobne istoty, które po bohatersku walczyć potrafią ze śniegiem i mrozami. A jest ich dzisiaj legion cały. Każdy rok przynosi coś nowego. Z Alp, Pirenejów, Syberji, Ałtaju, z dalekich Himalajów i z tak bliskich, a tak mało nam znanych Karpat nazwozili podróżnicy i hodowcy masę pięknych i ciekawych roślin i zaaklimatyzowali je dla naszych ogrodów. Wybór jest olbrzymi, ale większość miłośników roślin, o tem nie wie, lub wierzyć nie chce. Powiadają, że wszystkie te rzeczy (i nasze, krajowe?) udają się tylko w Anglii, a u nas wymarzają, lub nie chcą rosnąć. Otóż tak wcale nie jest. Znakomita większość wytrzymuje doskonale nasze warunki, a niewierni Tomaszowie ujrzą je wkrótce w katalogach naszych szkółek ozdobnych, co ich chyba nareszcie i ostatecznie przekona. Jednym z najważniejszych i najcudowniejszych takich zjawisk przedwiosennych jest rodzaj ciemiernika *Helleborus*. Obecnie rozporządzamy całym szeregiem wielko-kwiatowych ogrodowych odmian i wybitnie się różniących gatunków. Najokazalszy z nich — czysto biały. *Helleborus niger maximus* (*Rose de Noël* — Róża Bożego Narodzenia), kwitnie w grudniu i w lutym i dostarcza nam jedynych w swoim rodzaju, zimowych kwiatów ciętych. Jakieś, niespożyte, krzepiące moce idą od tych skromnych bukietów, przyniesionych z martwego, uspiętego ogrodu, pod ciepły, zaciszny dach. Typowy *niger*, skromniejszy postacią od ogrodowych mieszańców, kwitnie obficie wczesną wiosną, o tym samym niewiele więcej czasie co i krajowy *purpurescens*, o płatkach na zewnątrz czerwono-fioletowych. Nasze śnieżycy wiosenne *Leucojum vernum*, posadzone we właściwym miejscu rozwijają się bardzo szybko, tworząc duże kępy, które już w lutym często, pokrywają się zwartą masą okazałych z daleka widocznych kwiatów, o czystej, nieskazitelnej barwie i nieposzlakowanej, pełnej gracji formie. Polska odmiana *carpathicum* posiada po 2 kwiatki (zamiast 1-ego, jak u typu) na każdej łodydze. Wogóle w lutym względnie z początkiem marca kwitnie już kilkanaście bylin i wiele krzewów. Miniaturowe, skalne gduły *Cyclamen coum* pachnący, różowy wrzos *Erica carnea*, różne szafrany *Crocus Imperati*, *Crocus chrysanthus*, *Iris Danfordiae*, nadamurskie miłki *Adonis amurensis*, wilcze łyka *Daphne Mezereum* i inne), nasze cebulice *Scilla bifolia*, przebiśniegi *Galanthus Elwelii*, drobnokwiatowe różaneczniki

Rhododendron mucronulatum, i *parviflorum*, chiński jaśmin, rozpięty na ścianie *Jasminum nudiflorum* i t. d. Przy końcu marca liczba ta wzrasta do wielu dziesiątków. Króluje wtedy bogaty rodzaj zawilców *Anemone* z naszym ślicznym niebieskim trojankiem (przylaszczką) *Hepatica triloba* na czele. Na murku oporowym naszego tarasu zaczynają rozkwitać różne rośliny skalne, przedewszystkiem urdzik alpejski *Soldanella alpina* i śliczne „mchowe“ skalnice: *Saxifraga apiculata*, *sancta*, *Burseriana* i t. d. Zapach kwiatów wrzosu miesza się z zapachem złotofioletowego *kosarca* *Iris reticulata*, a na ścianach, lub pergoli kwitną pachnące śniegowce *Chimonanthus* i zaczynają rozwijać się pierwsze powojniki *Clematis montana rubens*. Wokół wiosennego tarasu można zgromadzić krzewy, które wcześniej bardzo zaczynają się okrywać zielenią, jak tawuły *Spiraea sorbifolia*, porzeczki, grochowniki *Caragana frutescens*, niektóre klony *Acer insigne* i t. d. Zyskuje się wtedy doskonałe, subtelne tło, dla pierwszych wyższych wiosennych kwiatów, które zjawiają się z chwilą, gdy pokonana zima rezygnuje z walki i na dobre wynosi się gdzieś ku północnemu biegunowi.

T. GROCHOWSKI

RÓŻA

4

Sadzenie szkółki róż. Mając już przygotowany odpowiednio grunt t. j. w większej szkółce przeorany i wyrównany, w mniejszej, przekopany ręcznie, czekamy kilka dni, aż ziemia się nieco ulegnie, i do sadzenia wybieramy o ile możności dzień pochmurny — przed deszczem. Sadzenie zaczynamy od wytyczenia pierwszej linii do której następne będą równoległe. Kierunek linii dać najlepiej z południa na północ, bo wtedy rośliny najmniej cieniują się wzajemnie. Odległości między linjami mogą być różne, im jednak odległości będą większe tem mniej zmieści się roślin na danym terenie, natomiast uprawa będzie łatwiejsza a rośliny rosnać będą silniej. Odległość linii zależną będzie także od późniejszego sposobu uprawy w szkółce, więc gdzie stosować będziemy uprawę konną odstęp między linjami wynosić powinny 70 do 80 cm, przy uprawie ręcznej wystarczy odległość 50—60 cm.

Po wytknięciu linii, wyciągamy sznur, wzdłuż którego, łopata odcinamy ślad i wykopujemy rowek szeroki na łopatę, a głęboki na półtora łopaty t. j. mniej więcej 30 cm. Ziemię wyrzucamy wewnątrz linii. Ściana rowka, przy której sadić będziemy dziczki musi być ostro odcięta i prostopadła — dlatego dobrze jest przed sadzeniem ścianę poprawić jeszcze łopatą. Odległości na linii dajemy od 25—30 cm. W tym celu używamy specjalnie przygotowany sznur lub drut ze znakami w odległościach wyżej podanych lub łąty z nacięciami. W oznaczonych na sznurze lub łącie miejscach, jeden robotnik przytrzymuje roślinę, drugi zasypuje korzenie, trzeci zasypuje rowek zupełnie i obdeptuje po obu stronach posadzonych dziczek, uważając przytem, aby linii nie skrzywić. Przy sadzeniu należy korzenie rozkładać wachlarzowato i niezawijać ich, a sadić tak, aby po osiądnięciu ziemi, rośliny znalazły się tak jak rosły przedtem. Po wysadzeniu pierwszej linii sadzimy następną, przyczem uważać należy, aby dziczki wypadły naprzeciw siebie t. j. w kwadrat. W dużych szkółkach sadi się dziczki przy pomocy specjalnych motyk wzdłuż odpowiedniego łańcucha lub linki drucianej z wyz-

naczonemi na nich odległościami, w ten sposób, że robotnik uderzeniem motyki robi dołek przy znaku, drugi sadi rośliny, a trzeci wyrównywuje i obdeptuje. Robota w ten sposób postępuje bardzo szybko, ale wymaga odpowiednio wyszkolonego personelu.

Jeżeli mamy niewielką szkółkę, to podlewamy po posadzeniu; dobrze jest ziemię, przynajmniej wzdłuż roślin, wyścielić przegniłym lub słomiastym nawozem w celu utrzymania ziemi wilgotno.

Dalsze prowadzenie szkółki polega na utrzymaniu ziemi w czystości i spulchnianiu ziemi motykami, planetem ręcznym lub konnym; oczyszczanie z chwastów i spulchnianie ziemi jest robotą ważną, bo przez to utrzymujemy wilgoć w głębszych warstwach, a chwasty nie gęszą roślin, nie zabierają im pokarmów i wilgoci. Przy motykowaniu uważać należy, aby koło roślin spulchniać ziemię nie głęboko, ponieważ łatwo jest uszkodzić korzenie. Zależnie od pogody, zwykle od połowy października zaczynają liście na różach żółknąć lub czerwienieć i częściowo opadają, w tym także czasie zaczynają się silniejsze przymrozki nocne, możemy wtedy dziczki róż okryć ziemią.

Jakkolwiek dzikie róże są wytrzymałe na mrozy, to jednak w czasie beśśniejszej zimy, a szczególnie, jeżeli koniec lata, początek jesieni był wilgotny a ciepły, to pędy mogły nie zdrewnieć należycie, i mróz może je mniej lub więcej uszkodzić.

Ażeby temu zapobiedz osypujemy rośliny ziemią, którą się motykami, ze środka linii nagarniuję, na wysokość kilkunastu centymetrów w około roślin.

Na wiosnę po rozmarnięciu i obsiknięciu ziemi rozgarniamy ziemię, którą były róże osypane, i po kilku dniach, najlepiej po deszczu, tniemy dziczki w ten sposób, że zestawiamy tylko jeden najsilniejszy pęd, wszystkie inne wycinamy przy nasadzie. Po skończonym cięciu, gałązki wygrabić, a ziemię spulchnić motyką, planetem lub środkiem linii przekopać widłami amerykańskimi. Nie zaszkodzi wyłożenie nawozem, szczególnie w gorszym gruncie lub piaszczystym.

Prof. Inż. A. KOZIKOWSKI

KWIECIAK JABŁONIAK

(*ANTHONOMUS POMORUM L.*)

Odpowiedź na zapytanie p. K. A. z Studzianki koło Rawy Mazowieckiej. Dziwnem to jest, że wszelkie przez Pana stosowane środki zwalczania tego poważnego szkodnika jak skrobanie i bielenie pni, spryskiwanie całych drzew, strząsywanie chrząszczyków i t. d. nie odniosły skutku, lecz raczej wedle listu Pańskiego przyczyniły się do silniejszego rozmnożenia szkodnika. Można to sobie wytłómaczyć chyba tem, że środki zarządzone przez Pana, nie zostały wykonane z należytą starannością lub może nie w czasie najodpowiedniejszym i dla tego omówię środki stosowane przeciwko kwieciakowi jabłoniakowi nieco obszerniej, aby i inni czytelnicy mieli pewne korzyści z tego.

Jeżeli chodzi o dobór odmian jabłoni, to ze względu na kwieciaka lepszymi są późno kwitnące odmiany, gdyż szkodnik ten opada chętniej wcześniej kwitnące odmiany. Ważnym środkiem zapobiegawczym jest też możliwie dobre pielęgnowanie drzew i zasilanie je nawozami. Cho-

dzi bowiem o to, by pączek z wiosny jak najprędzej się rozwinął w kwiat, czyli żeby okres pomiędzy pojawieniem się pączków kwiatowych, a ich rozkwitnięciem był możliwie krótkim. Wtedy bowiem chrząszczykowi mało pozostanie czasu do nawiercenia pączka i złożenia swego jaja do środka. Do kwiatów otwartych już samica nie składa wcale jaj, a jaja same jakoteż i larwy giną bezwarunkowo w kwiecie otwartym, lub padną ofiarą ich nieprzyjaciół z pośród ptaków i owadów pasorzytujących, których kwieciak posiada znaczną ilość. Ważnym takim pielęgnowaniem jest przekopywanie gleby pod drzewami, choćby dla tego, że przytem niszczy się znaczną ilość chrząszczyków, zimujących przy zieleni wśród traw i opadłych liści. Aby z wiosny przyspieszyć rozwój kwiatów, radzą też spryskiwać obficie korony kilkakrotnie choćby czystą wodą, zwłaszcza w porze suchej. Lepiej jeszcze będzie używać do tego wody zaprawionej zieloną, dobrze zmieloną farbą (zieleń londyńska, paryska, schweinfurtska, Urania), która zatrzuwa pączki arsenikiem i w każdym razie utrudnia samicy nawiercenie pączka kwiatowego.

Dużo chrząszczyków zimujących przy ziemi zniszczy się też przez wygrabienie i zakompostowanie w późnej jesieni lub wczesnej wiosnie liści, resztek trawy i ewentualnie pod drzewami uprawianych warzyw. Skrobanie drzew z porostów i łusek kory odbiera kwieciakowi ulubione zimowisko. Aby go jednak wyławiać, dobrze będzie poddawać mu już we wrześniu zimowiska, naco nadają się najlepiej powrósła z siana nakryte z góry papierem, aby nie zamakały. Pułapki te zdejmować trzeba najpóźniej w lutym. Zwykle pali się te pułapki, lecz przytem niszczy się nie tylko kwieciaka i innych szkodników, ale również dużo ginie przy tej operacji owadów pożytecznych, pasożytujących w szkodnikach. Lepiej zatem będzie, jeżeli pułapki takie i wszelkiego innego rodzaju rzucimy do kojców opatrzonych tak gęstą siatką drutową, czy gazową, aby uchodzić nie mogły szkodniki, wylecieć zaś mogły pasożyty, zwykle znacznie mniejsze. Kilkakrotne w ciągu kwitnięcia jabłoni strząsywanie na płachty chrząszczyków powinno być również skutecznym środkiem zwalczania kwieciaka. Gdzie zaś brakło odpowiednich płacht, należy drzewa opatrzyć pierścieniami lepowymi, gdyż chrząszczyki najchętniej wchodzą pieszo po strzale na drzewa.

Najskuteczniejszym środkiem zwalczania nietylko kwieciaka jabłoniaka, lecz wszystkich szkodników owadziach naszych drzew owocowych są niezawodnie gazy trujące stosowane na szeroką skalę w Ameryce, a szczególnie w Kalifornji. Gazem tym jest kwas pruski, jedna z najsilniejszych trucizn, sporządzana z sinku potasu, przy pomocy kwasu siarkowego. Lecz dla bezpieczeństwa operującego przy tem człowieka trzeba wielkiej armatury, która opłaci się tylko w wielkich plantacjach kalifornijskich drzew owocowych. Amerykanie mają do tego samochody, które przejeżdżając pomiędzy rzędami drzew narzucają samoczynnie płócienne namioty odpowiedniej wielkości na całe drzewo, a robotnik podstawi pod namiot naczynia z odpowiednią dawką trucizny, po czem szybko się oddala do następnego drzewa z namiotem. Po pewnym czasie przejeżdża znowu samochód i zbiera samoczynnie namioty. Kwas pruski zniszczy oczywiście wszelkie owady i inne zwierzęta, a drzewom zupełnie nie szkodzi. O ile mi wiadomo, to tego sposobu zwalczania w Europie nigdzie się nie stosuje w sadach, bo do oczyszczania miesz-

kań z pluskiew, spichlerzy z walczyków, młynów z moli i t. p. używa się go zwłaszcza w Niemczech z bardzo dobrym skutkiem.

W sadzie Pańskim mimo zwalczania kwieciana jabłoniaka, a może właśnie wskutek jednostronnego zwalczania, istnieć musi zakłócona równowaga w życiu owadów i dlatego było by wskazaniem zbadanie biorenozy w całym sadzie, co oczywiście wykonaćby musiał entomolog w ciągu dłuższego czasu. Mimo odległości mógłbym Panu w tem nieco dopomódz, gdyby Pan zechciał przesyłać mi, dajmy na to w odstęпах tygodniowych, chrząszczyki, jaja, barwy poczwarki wraz z uszkodzeniami pod adresem: Instytut ochrony lasu, politechniki — Lwów, ul. Nabelaka 22.

Inż. MARJAN LITYŃSKI

FIZYCZNA ROLA WAPNA W GLEBIE

Aby zdać sobie sprawę z roli, jaką wapno odgrywa w glebie na jej stan fizycznej budowy i jakie wywołuje zmiany w glebach o wadliwej budowie cząsteczkowej, wystarczy dokładnie zapoznać się z tego rodzaju budową niekorzystną. Objaw taki najczęściej spotykamy w glebach zwięzłych, posiadających wysoką spójność (kohezję) i przylepność (adhezję). Ułożenie poszczególnych cząstek, skutkiem ich najczęściej wówczas napotykannej miałkości powoduje ściste przyleganie wzajemne, zamykające przestwory międzycząsteczkowe, o ile takowe poprzednio istniały. Skutkiem tego stwarza się utrudniony dostęp powietrza (tlenu) — następuje tamowanie procesów odbywających się pod znakiem aerobiozy, gleby zaś otrzymują tendencję gleb nieprzewiewnych, najczęściej zlepionych, trudnych do uprawy. Niemałą przytem odgrywają rolę organiczne i nieorganiczne związki, pozostające w glebie w tej czy innej formie rozproszenia — koloidy właściwe i zawiesiny. Ich specjalny charakter, pomijając jego szerokie inne znaczenie, stanowi o tem silniejszej spójności i przylepności cząstek, im ilość ich w glebie wyższa.

Ten niekorzystny stan gleb zbitych, pomijając jego ujemny wpływ na procesy przemian chemicznych odbywających się w glebie — ma ogromne znaczenie przy uprawie mechanicznej roli. Ziemię takie są w uprawie bardzo ciężkie i wymagają wzmoczonej siły pociągowej dla pokonania tarcia narzędzi, oraz innych właściwych glebie cech. Zwiększona praca nuży zwierzęta, które muszą być często zmieniane, wymaga większego inwentarza pociągowego, nie mówiąc o odpowiednich narzędziach.

Pomijając i tą sprawę trudności w uprawie, znanymi są właściwości takich gleb przy nadmiernej wilgotności i późniejszym wyschnięciu. Zlepione bowiem poprzednio cząstki gleby tworzą następnie twardą, niełupliwą masę brył, niedających się nieraz rozbić normalną uprawą. Następuje tem silniejsze odcięcie wewnętrznych warstw gleby od atmosfery — a więc dostępu tlenu — co sprzyja jedynie skierowaniu procesów chemicznych i bakterjologicznych tam się odbywających, na tory niepożądane. Ułatwia się rozwój drobnoustrojom denitryfikującym związki azotowe — ułatwia i umożliwia się przebieg straty azotu, niszczy poprzednie zabiegi, które prowadziły do zgromadzenia tego najdroższego pokarmu roślinnego. O ile zaś gleby te zostały nawiezione

obornikiem lub nawozem zielonym, ułatwia się życie procesom, idącym w kierunku stworzenia próchnicy kwaśnej.

Ogromne znaczenie ze względu na wpływ odnośnie budowy i stanu fizykalnego gleby posiadają różne koloidalne stany związków chemicznych spotykanych w glebie. Do związków tych należeć mogą zarówno organiczne jak nieorganiczne (mineralne) związki, w szczególności interesujące nas wodorotlenki żelaza i glinu, wolny kwas krzemowy, różne siarczki, związki żywiczne, białkowe i próchniczne, poszczególne fermenty i t. p. Związki te stanowią pewnego rodzaju mieszaninę rozdrobionych molekułów w jakimś rozpuszczalniku najczęściej w wodzie, a jako t. zw. zawiesiny lub koloidy właściwe podlegają prawu t. zw. strącania (koagulacji) pod wpływem zasad — w tym wypadku wapna. Postać koloidu strąconego może, ale nie musi wrócić ponownie do pierwotnego stanu rozproszenia, a zależy to tak od przebiegu samego procesu koagulacji, jak natury związku koloidalnego.

Fakt ten ma duże znaczenie w praktyce rolniczej. Do związków koloidalnych bowiem, a właściwie podobnych tymże zawiesin, zaliczamy również t. zw. glinę koloidalną będącą typową częścią składową gleb związłych, mniej lub więcej gliniastych. Glinka ta w stanie silnego rozproszenia powoduje spajanie poszczególnych cząstek gleby i odgrywa w tych zlewnych, związłych glebach rolę lepiszcza. O ile w tych warunkach zaistnieją czynniki umożliwiające koagulację wspomnianej glinki, następuje zbitcie się cząstek tejsze — opadanie — a co zatem idzie rozluźnienie dotychczas spoistej struktury wewnętrznej gleby. Czynnikiem takim jest w pierwszym rzędzie mróz — i ztąd znaczenie dla uprawy mechanicznej roli ziembli — wystawiania gleby w ostrych skibach na działanie atmosfery. Wreszcie czynnikiem takim to wapno, którego minimalne już stosunkowo ilości takie zgrużanie się glinki powodują. Gleby o dużej zawartości glinki, a braku wapna, przy silnych zlewnych deszczach tracą ten składnik, skutkiem wymywania go z gleby spływającą wodą. Wówczas rowy odpływowe odprowadzają wody mętne, pełne wypłukanej glinki. Natomiast pola wapnowane, lub posiadające naturalny zapas wapna czynnego, powodując zgrużanie się (koagulację) glinki obecnością tegoż, odprowadzają wody czyste.

Copravda — to roli koloidów w glebie przeceniać nie należy zbyt. O ile przyjęlibyśmy bowiem nawet takie gleby, które według analiz wykazałyby lub mogły wykazać wysoką zawartość koloidów — to jednak ilość ich i wówczas jest w stosunku do całej masy ziemi, biorąc tylko pod uwagę część jej uprawną, bardzo minimalna. Zgrużenie ich przyczynia się więc w pewnej mierze do poprawienia własności fizykalnych gleby, ale w ograniczonej mierze.

Wpływ wapna na budowę gleby jest ogólnie znanym. Piszę o tem R. Dmochowski: „ziemie zlewnie i nieprzepuszczalne pod wpływem wapna zmieniają się nie do poznania; cząstki ziemi zbijają się w gruzki i układają się w większe kompleksy pozostawiają między sobą puste przestrzenie, w których swobodnie krąży powietrze i woda“. Fakt zgrużania się koloidów tłumaczy również fizyko-chemia — neutralizacją ujemnie naelektryzowanych cząsteczek glinki przy wprowadzeniu do roztworów wodnych w glebie wapna, którego cząsteczki są dodatnio naelektryzowane. Podobnie do zdania Dmochowskiego o działaniu wapna na stan strukturalny gleby twierdzi W. J. Karpiński: „Na fizyczne

własności roli wapno oddziaływa bardzo dodatnio. Ziemie zawierające wapno w całej swej masie są przepuszczalne, nie widzimy na nich wody stojącej, łatwo bowiem przesiąka ona w głąb a równolegle z przepuszczalnością ziemi takie są także przewiewne to znaczy, że powietrze z łatwością przenika przez ziemie wapienne. Jeżeli ziemia wskutek opadów atmosferycznych nasyci się wilgocią, a woda wypełni wszystkie przestrzenie między cząsteczkami ziemi, to niema tam już powietrza i jeżeliby ten stan trwał czas dłuższy, jak to ma miejsce na gruntach trudno przepuszczalnych, to naturalnie warunki dla wzrostu i rozwoju roślin byłyby jaknajgorsze, a chcąc usunąć szkodliwy nadmiar wody i dłuższe jej zatrzymywanie w ziemi, uciekamy się do drenowania. Często jednak możemy dostatecznie powiększyć przepuszczalność ziemi przez należyte wapnowanie. Silne wapnowanie powiększy przepuszczalność, woda prędzej przenikać będzie ziemię i prędzej spłynie w głąb, a miejsce opróżnione przez przepiękającą wodę — zajmie powietrze“.

Nawożenie wapnem nielasowanym poprawia prawie natychmiastowo budowę gleby trudnej do uprawy. Cząstki bowiem takiego wapna — dobrze zmieszane z ziemią — przechodząc proces „lasowania się“ pomiędzy cząsteczkami cięże, rozpadają się po pewnym czasie na drobny proszek węglanu wapnia (CaCO_3) i przenikają całą warstwę uprawną. Gleba traci spójność, staje się pulchniejszą, łatwiej ją przenika powietrze — ułatwionem jest jej wysychanie, ogrzewanie, uniemożliwionem pękanie w czasie suszy — lepsza i dokładniejsza uprawa roli.

O ile w glebach nadto zwięzłych i o wadliwej budowie nastąpi przeoranie zielonej masy roślin lub obornika, to wobec braku dostępu powietrza rozkład części organicznych przebiega wolno, zwiększa pojemność gleby wobec wody, oziębia ją, sprzyja tworzeniu się próchnicy kwaśnej. O ile w tym wypadku zastosowanoby nawożenie wapnem nie otrzymalibyśmy przypuszczalnie pełnego rezultatu. Prawdopodobnie poprzednio będzie wskazanem zmniejszyć poziom wody zaskórnej, ułatwić dostęp powietrza — a resztę wykona wapnowanie.

Według prof. Maercker'a, wapno wpływa na polepszenie własności fizykalnych nie tylko gleb z natury surowych, lecz i takich, które na skutek metod uprawy i silnego, stałego nawożenia, nabyły mniej korzystnych własności. Będąc zaś pewnego rodzaju odpowiednikiem nawożenia sztucznego, a regulując własności fizyczne gleby w kierunku poprawienia zepsutej budowy silnem nawożeniem sztucznem — wapno stanowić może nawet pewnego rodzaju środek do przetrzymania, w pewnych warunkach gospodarstwa, zmuszonego obchodzić się bez obornika (Dr M. Ullmann).

Dobre skutki — jakie wywiera wapnowanie na budowę gleby — mogą mieć jednak miejsce, dopóki stan gleby nie jest przesadnie mokry, zimny i nieprzepuszczalny. Wapno bowiem w glebie działa, zależnie od warunków, dość powoli i wolno przenika do podglebia i podłoża. Co prawda sądzić można, że to działanie także na warstwy spodnie nie będzie mniej wydatnem, jednakże zależy to będzie od ilości tego wapna, które może się do warstw głębszych dostać. O ile bowiem mamy do czynienia glebami zbyt mokrymi i nieprzepuszczalnymi, to należałoby prawdopodobnie tak podnieść dawkę wapnowania i w tym celu, by ona wpłynęło również na zmiany podglebia. Nadmiar jednak wówczas wapno

w wierzchniej uprawnej warstwie gleby mógłby się okazać wręcz szkodliwym, ze względu na zbyt silne zalkalizowanie. Wówczas będzie prawdopodobnie racjonalniejszym, w pierw przeprowadzić odpowiednie odwodnienie podglebia, środkami meljoracyjnymi.

Sprowadzając wspomniane korzyści w budowie gleby, wapno ułatwia ogromnie także pracę w uprawie takich ziem. Mayer twierdzi — na podstawie doświadczeń — że w 2 lata po wapnowaniu można oszczędzić przy uprawie pola 25% siły pociągowej. Zmniejszonym jest tu opór jaki napotyka narzędzie i praca jaką wykonywa w roli.

Równie ważną jest kwestja miążkości wapna nawozowego.

Miarodajnym jest tu przedewszystkiem sam rodzaj wapna: dla wapna niepalonego-mielonego zwracać należy uwagę na możliwie wysoką miążkość produktu, który ma następnie w glebie działać jako węglan wapnia.

Wapno takie powinno posiadać minimum 60% miążkości — gdyż tylko przy odpowiednim rozdrobnienu w glebie, może działać energicznie. Względ ten jest ważnym dla praktyki rolniczej — która od producenta wapna niepalonego-mielonego powinna żądać gwarancji nietylko czystego tlenku wapniowego (w postaci bezwodnika i wodorotlenku) lecz również miążkości.

Natomiast dla wapna palonego-mielonego — wbrew dotychczas przyjętej zasadzie, szczególnie zaś zdaniu rolników praktyków — kwestja miążkości istnieć nie powinna. — Wapno palone mielone w stanie granulowanym, w formie grysiku czyli wyraźnych cząstek — będzie najzupełniej wywoływać te same skutki w glebie — co więcej, wapno takie przy przewozie nie będzie tracić na zawartości tlenku, który bardzo często przy niezbyt szczelnem opakowaniu przechodzi proces lasowania się (zamiany na węglan) już w drodze i przy przechowywaniu. — Uprzedzenie rolników do wapna palonego-mielonego bez wybitnej miążkości, powinno ustąpić przekonaniu, że właśnie miążkość tego wapna jest czynnikiem zupełnie tu zbytecznym.

Dr. WŁADYSŁAW KUBIK

POMIDORY ZALESZCZYCKIE JAKO NAWÓZ

W roku ubiegłym był wielki urodzaj pomidorów na Podolu i nie można było ich tak sprzedać, ażeby opłacała się hodowla. Kupcy dawali 10 razy mniejszą cenę w stosunku do robocizny niż np. w r. 1923. Wielkie ilości tych owoców marnowały się, i to przypomniało mi ciekawy wypadek, opisywany przez naocznych świadków, który zaszedł dawno przed wojną. Ś. p. Baron Brunicki, b. właściciel Zaleszczyk, zachęcony korzystną sprzedażą pomidorów w jednym roku, kazał na przyszły rok zasadzić je na kilku morgach. Tymczasem, wskutek wielkiego urodzaju pomidorów, cena była tak niską, iż nie opłaciło się wysyłać tych owoców i niemal cały urodzaj pozostawiono na pniu, a po rychłym przeoraniu, zasiano pszenicę, która na tej suchej zwykle glebie, wyrosła na gnijących pomidorach, utrzymujących w glebie wilgoć, wspaniale.

Podobny wypadek zaszedł w roku ubiegłym. Po wielkim urodzaju pomidorów w r. 1923, gdy cena była bardzo wysoka i korzystna dla

plantatorów, rzucono się do tej kultury. Nasadzono wielkie ilości, a że zwykle oprócz wyborowych owoców było wiele nie nadających się do dalekiej wysyłki, spróbowano temi resztkami nawozić różne rośliny.

Ten wypadek niezwyklego spadku ceny na pomidory w ciągu jednego roku opisałem w „Ogrodniku“ pod tytułem „Pomidorowy krach — Pomidory jako nawóz“. W N-rze 3. „Przeglądu Ogrodniczego“ Prof. Jankowski wraca do tego tematu, dając pewne wskazówki i rady, jak uniknąć stosowania pomidorów, jako nawóz i radzi, ażeby przerabiać je w tutejszej fabryczce.

Uważam za stosowne zwrócić uwagę szerszego grona Czytelników na pewne szczegóły mające ogólne znaczenie. Poruszyłem ten temat nie jako propagator nawożenia pomidorami, lecz użyłem tego sensacyjnego tytułu, ażeby zwrócić uwagę na ten niezwykle i niezdrowy objaw, iż naszych płodów producenci sprzedać nie mogą, a kraj cały zasypują usługni pośrednicy wczesnymi pomidorami z Rumunji, Włoch i Węgier. To, co się stało w roku ubiegłym, może się powtórzyć w tym roku. Liczmy się z tem, iż ci, którzy handlują owocami, pomidorami i innymi produktami ogrodniczymi, zawsze pierwszeństwo dają obcym płodom, a nie naszym, że nasze płody zawsze, choćby najpiękniejsze ganiają, i niżej cenią, niż zagraniczne, że istnieje silny komplot handlarzy, którzy różnemi drogami potrafią obniżyć wartość tych płodów, a potem przeprowadzają różne kombinacje, wychodzące im na korzyść, a producentom ogrodniczym na stratę.

Pomidory włoskie i węgierskie idą może krócej z Włoch do Warszawy, niż zaleszczyckie. Transport kolejowy jest u nas zbyt wolny, a że tamte idą zwykle w posyłkach całowagonowych, a u nas tylko sami pośrednicy wysyłają całe wagony a nie producenci, więc producent jest skazany na łaskę i niełaskę pośredników. Oni przyjeżdżają tutaj i naprzód wyszukują małych producentów i skupują wielkie ilości pomidorów i innych produktów za bezcen u włościan, a potem taką cenę narzucają innym, większym producentom. Przetrzywiają ich do ostatek, potem dyktują cenę i tak nią obalamucą producenta, iż cały zysk idzie do ich kieszeni.

Takie to stosunki panowały wówczas, gdy Baron Brunicki wołał swoje pomidory przeorać. Nikt jednak nie zachęcał do stosowania takiego zielonego nawozu. Nie było wtedy jeszcze fabryczki przerobów. Zakład za mało pomidorów uprawia, ażeby opłaciło się bawić w wyrób marmolady, gdyż to nie może być celem głównym Zakładu. Nie można też zorganizować jakiejś kampanji przerabiania pomidorów dla różnych producentów, gdyż to nie wchodzi w zakres działania tej Instytucji. Mógłby to zrobić prywatny przedsiębiorca a Ministerstwo Rolnictwa nawet postanowiło na ten cel wydzierżawić tutejszą fabryczkę. Przed wojną zakład także przerabiał bardzo mało owoców:

W sprawozdaniu sejmowem za rok 1910 L. 831 czytamy:

W r. 1909 przerobiono: jabłek 16 q, sliwek 7.5 q, wiśni 1 q, malin 0.75 q, gruszek dzikich 3 q, gruszek padałek 0.75 q, truskawek 0.20 q, pomidorów 1.50 q, porzeczek 0.30 q, agrestu 0.20 q, groszku 0.10 q, fasolki 0.25 q, szparagów 0.20 q.

Cukru zużyto 4 q 25 kg.

Więc wtedy, przed wojną, gdy cały aparat był w ruchu, w czasie największego rozwoju Zakładu, przerobiono w tej fabryczce 1.50 q po-

midorów. Gdybyśmy dzisiaj chcieli zorganizować taką akcję przerabiania pomidorów, trzeba by zarezerwować większy kapitał zakładowy do tego przedsiębiorstwa. Zakład sam zajmować się tem nie może, ale możnaby na ten cel wydzierżawić chętnemu przedsiębiorcy fabrykę. Narazie Zakład ma tak wielkie i konieczne wydatki na odbudowę ogrodu, iż takiej akcji przerabiania pomidorów nie możemy uważać za pilną i konieczną sprawę.

W tym roku znowu niejeden zajmie się uprawą pomidorów, ale wielu, nauczonych zeszlórocznym doświadczeniem, powstrzyma się od tej dość ryzykownej hodowli, jeżeli ceny się tak wahają. Kto się zechce tem zająć, wyszuka sobie wcześniej źródło zbytu wyprodukowanych pomidorów. Gdyby się znalazł przedsiębiorczy, zamożny i energiczny człowiek i zechciał w tej fabryczce zająć się przerobieniem tych tanich tutaj owoców, byłoby to łatwe i rentowne przedsiębiorstwo, bez wielkiego ryzyka i bez kosztownych wkładów.

Zwrócenie uwagi na ten fakt przez prof. Jankowskiego może przyczynić się do korzystniejszego wyzyskania skarbów ogrodnich, jakie kryją się w jarach Podola.

Narazie pomidory gniją na pniu w niejednym ogrodzie, więc do brze jest zwrócić jeszcze raz uwagę na to marnowanie cennych płodów. Może te słowa dotrą do tych, którzy będą uprawiali większe ilości pomidorów, i do tych, którzyby mogli i chcieli zająć się przerobieniem ich w tutejszej fabryczce.

LEONJA CHAMCOWA

O OSZCZĘDNOŚCI W WIEJSKICH OGRODACH

Pomijając ogrody magnackie, mogące opłacać doskonale siły fa Chowe, i przyznając słuszność tym, którzy dbają o piękno naszego kraju, pragnę pomówić o tych mniej bogato uposażonych osiedlach ludzkich, muszących liczyć się z groszem, których kierownictwo przypada w udziale nieraz osobom mało do tego przygotowanym.

Trudno tu nazwać kierownikiem starego typu ogrodnika dworskiego, bo przecież on gospodarki ogrodowej nie zorganizuje i nie będzie dążył do tego, aby jej kosztą obniżyć, praca tu więc najczęściej przydada w udziale właścicielce, które często młoda, niedoświadczona, kompromituje się wydając rozporządzenia niemożliwe do wykonania.

Pierwszą więc moją radą jest zachęta do czytania książek ogrodnich i do prenumeraty takichże pism. Co do ogólnej uprawy zawsze można zasięgnąć rady kierownika gospodarstwa rolnego, który bez tych podstawowych wiadomości egzystowaćby nie mógł, ale co do poszczególnych upraw musimy z niemi zaznajomić się z książek i pism. Książka prof. Józefa Brzezińskiego p. t. Hodowla drzew i krzewów owocowych oraz inne, dała mi tyle pożytku, że przy jej pomocy wyuczysz rozrotpniejszego fernala doprowadziłam do porządku stary ogród i założyłam nowy — i z 6 rubli, które płacił Żyd za dzierżawę ogrodu zniszczonego kilkunastoletniem władaniem moskiewskim po powstaniu styczniowem, doszłam do 150 rubli za tenże stary ogród, a potem przy tymże samym poduczonym fernalu miałam przed wojną od 2 do 3 tysięcy rubli rocznie nie wpuszczając Żyda do ogrodu, pomimo że znaczna część młodych drzew jeszcze nie rodziła.

Do tego doszłam tylko przez czytanie, gdyż tylko przez kilka miesięcy mieliśmy na kilka dworów jedną ogrodniczkę objazdową, która praktycznie nauczyła szczepić i okulizować wyżej wymienionego fornała.

Drugą rzeczą, którą bardzo bym zalecała paniom interesującym się swoim ogrodem, to zupełne wydzielenie ogrodu od folwarku.

A więc osobny pracownik, czy pracownicy, osobny koń, czy konie do uprawy, osobne narzędzia, a zwłaszcza stale wyznaczona ilość nawozu. Im bardziej zapalony agronom, tem bardziej mu szkoda każdej fury nawozu do ogrodu i każdego dnia roboczego. Co do mnie, to mając 20 morgowy ogród, z którego mniej więcej połowę zajmuje park, a połowę ogród użytkowy, wybrnęłam z sytuacji w ten sposób, że utrzymywałam z ogrodu parę koni do uprawy i do wożenia jabłek na miejsce zbytu, oraz 6 krów od których nawóz szedł do ogrodu. Karmiłam ten inwentarz trawą z dość obszernych trawników i łączki w parku i okopowemi i motylkowemi uprawionemi na 6 morgach młodego sadu. Te ogrody, które mają mniej dogodne warunki, powinny sobie zabezpieczyć nawóz, czy od koni cugowych, czy od nierogacizny, czy ściśle określoną ilość fur, a wreszcie dopomagać sobie nawozami sztucznymi.

Trzeciem ważnem ułatwieniem jest prowadzenie ogrodu warzywnego na taką tylko skalę jaka jest niezbędna na domowy użytek, gdyż drobniągowa uprawa kilkunastu kultur zabiera mnóstwo czasu i pracy, która nierzadko w czacie kosowicy i żniw idzie zupełnie na marne. Lepszy mały ogródek czyściutko utrzymany — więcej z niego korzyści.

Czwartą rzeczą godną uwagi: tam, gdzie pozostawiono wiele miejsca na ogrody warzywne, a gdzie zostałyby zredukowane, to zaprowadzenie jakiejś jednej specjalnej kultury dającej dochód. Czy to będą truskawki, czy chrzan, czy jaka roślina lekarska, lub przemysłowa — zawsze uprawa na większą skalę, lepiej się opłaci, niż wiele drobnych kulturrek sianych i zbieranych każda o innej porze, pochłaniających mnóstwo rąk roboczych i energii kierownika.

Piątą radą, którejbym udzieliła, zwłaszcza, tam gdzie jest duży ogród ozdobny, to ograniczenie kwiatów letnich do paru najulubieńszych, a zastąpienie ich bylinami i krzewami kwitnącemi, gdyż te nierównie mniej potrzebują starań, a mogą wspaniale przystroić ogród od najwcześniejszej wiosny, aż do mrozów. Oddawna wypróbowałam to u siebie.

Wreszcie jeszcze jedna, szósta rada: aby przed zakładaniem inspektów namyślić się, czy personal obsługujący nasz ogród potrafi umiejętnie poprowadzić wczesne inspekta i czy opłaci się zużyć dużo nawozu, aby wyprodukować trochę nowalijek, czy też lepiej sprowadzić je z miasta, albo z równym smakiem spożyć trochę później, kiedy inspekta łatwiejsze są do prowadzenia i o wiele mniej nawozu potrzebują. Minęły te czasy, kiedy prof. Jankowski pisał, że na potrzeby wiejskiego ogrodu, aż nadto wystarcza 45 okien inspektowych. Zdaje mi się, że teraz znacznie tę ilość okien zredukować można.

Temi uwagami, zdobytemi długoletnią praktykę w moim ogrodzie, pragnęłam się podzielić z czytelniczkami „Przeгляdu Ogrodniczego“ i mam nadzieję, że inni miłośnicy ogrodów zechcą również wypowiedzieć swoje zdanie co do organizacji gospodarstwa ogrodowego, ponieważ redakcja „Przeгляdu“ nietylko nie zamyka swoich łąnów dla profanów takich jak ja, ale owszem najuprzejmiej zachęca do brania żywego udziału w spółpracy ze swoim pismem.

STEFAN MAKOWIECKI

PISOWNIA PRAWDŁOWA

W N-rze 2 „Ogrodnika“ z r. b., na str. 38, p. Z. H. zwraca uwagę, że pospolicie w ogrodach naszych hodowana roślina *Dahlia variabilis*, niesłusznie jest u nas zwana georginją. Chcąc się naocznie upewnić, jak się ta sprawa przedstawia, przewertowałem sporo dzieł w bibliotece; prawie w każdym z nich zanotowano: na pierwszym miejscu nazwa *Dahlia variabilis* Desf., a dopiero na drugim, w nawiasie, jako synonim podano *Gdorgina* Willd. Wreszcie stanowcze i jasne określenie znalazłem w dziele: Th. Rümpler — *Illustriertes Gartenbau-Lexicon*, Berlin 1882, gdzie na str. 202 powiedziano: „..... w 1784 roku była ona przez Wincentego Cervantesa przesłana do Madrytu Cavanillesowi, który ją nazwał *Dahlia*, na cześć szwedzkiego botanika Andrzeja Dahla, ucznia sławnego Linneusza. Później jednak, ten nowy rodzaj nazwał Willdenow *Georgina*, na cześć swojego przyjaciela — niemieckiego botanika Georgi'ego“. — Jak wiemy, ta nowa nazwa, ukuta przez Niemca w Petersburgu, była dawniej ogólnie przyjęta tak w Rosji, jak i w Niemczech, więc nic dziwnego, że i do nas się przedostała. Zarzucenie nazwy pierwotnej było jednak uznane za niewłaściwe i dla tego oba nasze sąsiednie narody, roślinę — o której mowa — nazywają obecnie dalja. Tam szowinizm narodowy ustąpił przed powagą nauki, tem bardziej my powinniśmy dotychczasowy nasz błąd usunąć: przestać używać niewłaściwej nazwy georginja, a natomiast nazywać tę roślinę jedynie *Dalja* (nie dahlia), który to dźwięk jest przyjęty przez wszystkie narody kulturalne. Takie jest moje głębokie przekonanie i od dzisiaj, tak w mowie, jak i w piśmie, zarzucam niewłaściwą nazwę, używając tylko prawidłowej — dalja.

Kiedy już została poruszona sprawa nieprawidłowości nazw, pozwolę sobie poruszyć jeszcze parę nie dostatecznie ustalonych wyrażeń.

Często, niestety zbyt często, spotykamy się z dziwaczną nazwą goździk. Każdy z nas domyśli się łatwo, co ten wyraz ma oznaczać; ale proszę mi powiedzieć, jaki jest źródłosłów tej dziwnej nazwy kwiatka? A więc nazwa jego pochodzi od: gwoźdź — gwoździk, dla tego, że kwiaty naszych dzikich gwoździków z kształtu podobne są bardzo do krótkich o szerokich główkach gwoździ, jakie dawniej ogólnie wyrabiano na domowych kowadłach. Dość powiedzieć, że nazwa „gwoździk“ była u nas pierwotnie użyta w dziełach następującej wagi: a) Herbarz czyli zielnik Stefana Falimierza (pierwszy zielnik polski, drukowany w Krakowie w 1534 roku); b) Piotra Krescentyna, Księgi o gospodarstwie i o opatrzaniu rozmnożenia rozlicznych pożytków, każdemu stanowi potrzebne. Drukowano w Krakowie 1549 r.; c) Hieronima Spyczyńskiego: „O ziołach tutecznych i zamorskich“. Cracoviae a. D. 1554; d) Herbarz polski, to jest o przyrodzeniu ziół i drzew rozmaitych Marcina Urzędowa. Kraków 1595; e) Dr Simon Sirennius. Zielnik, herbarzem z języka łacińskiego zowią, to jest opisanie własne imion, kształtu, przyrodzenia, skutków i mocy ziół, wszelakich drzew, krzewin i korzenia ich, kwiatu, owoców, soków, miazg i żywic... w Krakowie r. 1613 i t. d. Później, czy to przez roztargnienie któregoś z autorów, czy też przez nieuważę drukarni, w nazwie gwoździka u

zostało opuszczone; podobało się to wielu następnym autorom, gdyż tak wygodnie mogli odróżniać nazwę miłego kwiatku od gwoździa żelaznego. Oswoiłiśmy się z tym niefortunnym tworem, ale komu chodzi o czystość języka, ten stanowczo i starannie winien unikać tego błędu i wszędzie go poprawiać. Dla poparcie mego twierdzenia, przytaczam tu nazwy gwoździka w językach nam pokrewnych — słowiańskich: po rosyjsku — *gwozdika*, po rusińsku — *hvozdyk*, po czesku — *hvozdiik*; a nawet Litwini, przyjmując nazwę kwiatu od sąsiadów, zwaą go *gvaizdikas* lub *gvaizdikas*, tak że dźwięk *gw* w każdym z tych wyrazów jest zachowany, niema zatem racji, byśmy go lekceważąc zmieniali. A więc właściwa polska nazwa rośliny *Dianthus* jest gwoździk i nie należy jej zmieniać. Taż sama nazwa odnosi się również do przewożonego z gorących krajów gwoździka kuchennego (*Caryophyllus aromaticus*, *Eugenia caryophyllata*), z kształtu podobnego do żelaznego gwoździka, z zapachu zaś przypomina on nasz gwoździk ogrodowy. W obcych językach nazwa tego gwoździka jest: po chorwacku — *gvozdika*, po serbsku — *gvozdica*. Jak z tego widzimy, u innych narodów słowiańskich nazwa gwoździka zachowała nieskazitelnie dźwięk *gw*, i myśmy go uszanować powinni.

Hiacynt czy hiacent? Nikt z nas ani na chwilę nie wątpi, że pochodzenie tej nazwy jest cudzoziemskie; przypatrzmy się zatem jaka jest nazwa tego kwiatu u innych narodów: po łacinie — *Hyacinthus*, po francusku — *Jacinte*, po angielsku — *Hyacinth*, po niemiecku — *Hyacinthe*, po czesku — *Jacintus*, po rosyjsku — *Giacint*, po chorwacku — *Jahcin* lub *Jahcinta* i t. d. Z tego widzimy, że we wszystkich tych nazwach po *c* występuje *i*, które zupełnie prawidłowo w polskiej fonetyce może być zmienione na *y*, ale nigdy na *e*. Nazwa *Hiacynt* lub *Hiacynt* była stale i wyłącznie używana przez wszystkich botaników polskich, począwszy od Syreniusa (1613 r.), a tylko Leśniewski w 2-m tomie Historji naturalnej (1857 r.) użył terminu *Hiacent*, który następnie uznał za niewłaściwy i w swoim skróconym wykładzie Botaniki (1859) poprawił go na *Hiacynt*. Ze szczególnym naciskiem zwracam uwagę na nieprawidłową pisownię *Hiacent*, która dawniej dopuszczalna była tylko u ludzi z elementarnem wykształceniem, w ostatnich zaś czasach zakradła się nawet do czasopism prawie naukowych. A jednak tylko pisownia *Hiacynt* jest prawidłową.

Kukurudza czy kukurydza? Ani jedno, ani drugie. Zboże to przywędrowało do nas z południa, z Bałkanów; tam przeważnie nazywają je kukuruz, jak to spotykamy u rumunów, bułgarów i serbów, od nich zaś nazwa ta bez zmiany przyjęta została przez węgry, chorwatów, kroatów, włochów, a nawet Niemców. W języku rosyjskim i rusińskim — kukuruza; u Litwinów (via Polska) — kukuruzai. Skąd więc w obecnym polskim języku końcówka *dza*, a nawet *ydza*? Są to nieuzasadnione naleciałości i najwłaściwiej będzie trzymać się jedynie pisowni Mickiewicza, w utworach którego roślina ta jest pod mianem kukuruza. Sienkiewicz jeden raz tylko użył wyrazu kukurydza; uczynił to zapewne z pośpiechu i pod wpływem dźwięku, do którego przywykł w Warszawie.

Gruszka miłostna, jabłko krzewiste, oberżynka! Są to nazwy nadawane czasem południowej roślinie *Solanum melongena*. I ta przedostała się do nas z Bałkanów, znana jest w południowo wschod-

niej części Polski pod nazwą bakłażan lub patłazan. Zamiast więc używać wspomnianych wyżej śmiesznych i niemile brzmiących nazw dziwacznych, lepiej jest zapożyczyć gotową nazwę od słowian południowych. Nasz znany powieściopisarz i badacz słowiańszczyzny, T. T. Jeż, w utworach swoich używał dla tej rośliny jedynie nazwy patłazan, bo powinno być dla nas miarodajną wskazówką.

Pieprz turecki, papryka, (*Capsicum annuum*). Od dzieciństwa oswoiłem się z nazwą tej rośliny — pieprzycy i uważam ją za bardzo stosowną. Wprawdzie w dziełach botanicznych (ale nie w potocznej mowie) nazwa pieprzycy oznacza roślinę *Lepidium*, którą wszyscy znamy pod nazwą rzeżucha. Ta ostatnia nazwa dla *Lepidium* jest bardzo odpowiednia i przez wielu autorów była stosowana, jak: *Lepidium campestre* — Rzeżucha psia, *L. Draba* — Rzeż. grecka, *L. latifolium* — Rz. włoska, *L. ruderales* — Rz. włoska mała, *L. sativum* — Rz. ogrodowa i t. d. Zatem uważam, że *Capsicum annuum* stosownie byłoby nazywać pieprzycą, jednak przy nazwie tej nie obstaję.

NASZA PREMJA

Stosownie do zapowiedzi, umieszczonej w poprzednim zeszycie „Prze­glądu Ogrodniczego“ na str. 83, dla wszystkich Czytelników, którzy do dnia 15 IV. wnieśli przedpłatę na to czasopismo, załączamy bezpłatnie nasiona pięknej Malwy pojedynczej (*Althaea ficifolia* var.), której opis i sposób hodowli podane były w marcowym zeszycie. Z następnym zeszycem otrzymają nasi Czytelnicy nasiona nogietku *Calendula officinalis* pięknej odmiany *Le Proust*.

Przypomnienie robót na maj

W ogrodzie owocowym o ile mamy jeszcze zrazy o niebardzo nabrzmiałych oczkach, można kończyć przeszczepianie drzew owocowych przez koczuchowanie.

Do przeszczepionych gałęzi przywiązać paliki, dla ochrony przed ptactwem, które siadając na zrazach, może je połamać, i zabezpieczenia przed wiatrami. Poniżej miejsc przeszczepionych wystające pędy usuwać, zostawiać tylko w pobliżu przeszczepienia 2—3 pędy, zależnie od grubości gałęzi przeszczepionej i wielkości rany; pędy te należy nad 3—4 liściem uszczknąć.

Niezebrane zimną z drzew oprzędę gąsienic niestrzępa głogowca lub biały rudnicy, należy wczesnym rankiem zbie-

rać i palić; gąsienice te na noc złożyć się do oprzędów, w dzień zaś żerują na młodych rozwijających się liściach.

Drzewka posadzone w jesieni, przy końcu maja przywiązać na stałe do pali; posadzone zaś na wiosnę — należy zostawić luźno przywiązane.

W razie silnej rójki (chrząszcza majowego w czas rano otrząsać je z drzew, zbierać i niszczyć. Chrząszcze można używać na kompost, do skarmiania drobiu, świń — na świeżo — i zmelte jako dodatek do karmy). Na początku miesiąca spryskać drzewa 1% cieczą bordoską.

Posadzone na wiosnę drzewa i krzewy owocowe w czasie posuchy podlewać obficie. Starsze drzewa kwitnące podlewać wieczorem co 10 dni, rozcieńczonymi nawozami płynnymi (np.

gnojką, kłocznikiem) z drzewek młodych, ogryzionych przez zające lub uszkodzonych, zrywać zawiązki owoców, aby się drzewka zbyt nie wysilały. Do połowy miesiąca maja można jeszcze naciąć korę pni drzew pestkowych (czereśni, wiśni, śliw) cięciami niejednostajnie spiralnymi, od korony przez całą szerokość pnia.

Formować drzewa karłowe, wykonywać pierwsze uszczykiwanie pędów zielnych nad 4—5 oczkiem. Morele, brzoskwinie, winorośl wywiązać — pędy niepotrzebne wycinać.

Drzewa owocowe w donicach i kubłach zasilać nawozami płynnymi; przerywać nadmiar kwiatów, w celu wzmocnienia drzew i otrzymania ładnych owoców. — Ukazujące się szkodniki (mszyce) niszczyć, okrapiając roztworem nikotyny z szarem mydłem i kwasją.

W ogrodzie warzywnym. Na rozsadniku, inspekcje zimnym wysiać w pierwszych dniach: kalafjory jesienne, kapustę włoską na zimę, kalarepę na zbiór jesienny.

Wysadzać rozsady jarzyn, jak kapusty, kalarepy, sałaty, cebuli, na późniejszy zbiór można jeszcze wysiewać pietruszkę, marchew, rzodkiew, sałatę, groch, szpinak. W drugiej połowie maja wysiewać kukuruzę (kukurydzę), fasole, ogórki, dynie. Ze szczawiu, rzewienia (rabarbaru), ścinać rozwijające się kwiatostany, by nie osłabiać roślin. Oczyszczać z chwastów dawno obsiane lub obsadzone na gruncie rośliny — wzruszać ziemię starannie planetem lub motykami.

Pod koniec miesiąca wysadzać na grunt pomidory, pod południowe ściany wysadzać pieprzycę (paprykę). Przerywać marchew, pietruszkę, buraki, cebulę (na zielono), pasternak, cykorię itp.

W inspektach pozostające ogórki, melony, kawony i patłazany (oberżynki) starannie wietrzyć i umiejętnie podlewać, w czasie silnego słońca nie zawadzi przycienianie, najpierwsze owoce zostawić na nasienie.

Wybierać szparagi; krzywe, nienormalne, żółknące, zbierać i niszczyć ponieważ są rozsadnikami chorób i szkodników.

Wysadkom nasiennym dać paliki i przywiązywać lodygi kwiatowe. Wybierać na nasienie sałatę i rzodkiewki.

Skrzynie inspektowe po rozsadach obsadzać ogórkami, melonami, kawonami i t. p.

W piwnicach opróżnionych po owocach i jarzynach wyrzucać wszystkie gnijące resztki na kompost, starannie wietrzyć, zdezynfekować siarką — później wybielić całe dokładnie wapnem z dodatkiem siarczana miedzi (ciecz bordoska). Piasek użyty do dołowania jarzyn, wynieść na słońce, w czasie lata parę razy przetrzucić.

W ogrodzie ozdobnym. Świeżo posadzone drzewa i krzewy, a głównie szpilkowe, w czasie pogodnym przed nocą mocno skrapiać; oprócz tego ziemię polewać i okrywać suchymi liśćmi, słomą albo mchem, by nie wysychała. Krzewy, które już okwitły, jak *Forsythia*, migdałki, *Spiraea arguta* i inne, teraz najlepiej przycinać i formować. Jeżeli na młodych gałązkach świerkowych potworzyły się narośle, jakby zielone jagody opatrzone igielkami, to je starannie zbierać i niszczyć, gdyż zawierają w sobie gniazda smrekuna (*Chermes viridis*), niebezpiecznego szkodnika, który może uszkadzać i zabijać również i sąsiednie świerki; należy więc oczyścić świerki w roku następnym zdrowo odrastają.

W oddziale kwiatowym jest sporo roboty. Hiacynty, tulipany, narcyzy, które jedynie dla wiosennego kwiatu (a nie na stałe) były na grzędach posadzone, po odkwitnięciu należy ostrożnie wykopać, lodygi kwiatowe ścinać, zaś liście pozostawić wszystkie, jakoteż i korzenie, i, nie dając im wyschnąć, jak najspieszniej wysadzić gęsto gdzieś w półcieniu; w razie posuchy podlewać, starając się jak najdłużej utrzymać je we wzroście. Gdy liście zaczną mocno żółknąć, wtedy pod-

lewianie zaprzestać, a po zupełnem zeschnięciu liści cebulki możemy wydobyc, w cieniu przesuszyć, oczyścić, a jesienią posadzić na miejscu, gdzie na wiosnę zakwitną. Hiacynty holenderskie łatwo u nas marnieją, znacznie trwałe od nich są hiacynty paryskie, różnobarwne, które jedynie w ogrodach warto sadzić. Tulipany i narcyzy mogą po lat kilkadziesiąt pozostać nienaruszone, wtedy rozrastają się w duże kępy i corocznie bogato kwitną.

Ze skrzyń inspektowych i doniczek wysadzić na grzędy wszystkie kwiaty, którymi latem ogród przyozdobić chcemy; w razie posuchy podlewać je codziennie przed wieczorem. W inspektach chłodnych sadzonkować byliny i robić wysiewy tychże, jako też roślin dwuletnich (ale nie bratków, gdyż na te jeszcze zawcześnie). Również wysiać laki i lewkonje doniczkowe, które zimą i na wiosnę mają kwitnąć w szklarni.

Ze szklarni chłodnej wynieść na wolne powietrze wszystkie rośliny, które w niej zimowały, a natomiast można wnieść palmy, sagowce, fikusy i inne większe okazy, którym w cieplarni zasiedzieć. W szklarniach ciepłych przestać palić, w dniu pogodnym opryskiwać i od zbyt silnych promieni słońca w godzinach południowych cieniować. Na początku miesiąca wysiać w miskach lub skrzynkach różne kwiaty doniczkowe, a głównie: *Primula obconica*, *Pr. sinensis*, *Cineraria*, *Freesia* i inne.

Roboty ogólne. W całym ogrodzie niszczyć chrabąszcze, turkucie, a przy grzędach kwiatowych i wysiewach — również krety i ślimaki. Wszędzie zwalczasz chwasty, tak na grzędach, jak trawnikach i wśród krzewów, a głównie nie pozostawiać żadnego zieliska w skrzyniach inspektowych i w ich najbliższym sąsiedztwie. Trawniki kosić. Drogi utrzymywać w czystości i porządku.

Porady praktyczne

Dla hodowców nasion. Zwracamy uwagę, że pożądane są szlachetne od-

miany grochów ogrodowych, zarówno cukrowych, jak do suszenia, pomarszczonych (na zupeł!) i łuskowych (na przecier — *purée*). Nie ma ich w naszej wytwórczości obecnie. Zajmujący się hodowlą nasion, na ziemiach, w których się grochy dobrze rodzą, powinny te grochy hodować, żebyśmy nie potrzebowali, do siewu w ogrodach, sprowadzać z zagranicy. Najcenniejsze, znane u nas odmiany, są wymienione w cennikach nasion większych firm naszych.

E. J.

Fasola z Limy (*Phaseolus lunatus*), z ogromnemi, mięsistemi, smaczniemi, po ugotowaniu, ziarnami; w Polsce środkowej nie dojrzewa, ale mamy przekonanie, że dojrzewałyby doskonale w ciepłych okolicach Małopolski. Jest to smaczny i pożywny pokarm, który z pewnością znalazłby uznanie spożywców.

Można ją uprawiać w polu, jak zwykłą fasolę, jest plenna. Zapewne łatwiej będą dojrzewały odmiany wczesne, „Poprawna Hendersona“, którą u tego hodowcy w New Yorku nabywać można. Odmiany późniejsze miewają i strąki i ziarnia większe.

E. J.

Kukuruza cukrowa. W Stanach Zjednoczonych A. P. w powszechnem użyciu jest kukuruza cukrowa (*Sweet Corn*), w licznych odmianach. Różni się ona od zwykłej tem, że ziarna jej nie są na powierzchni zaokrąglone, ani pokryte twardem szklistem okryciem nasiennem, lecz są nieco spłaszczone i pomorszczone, białe¹⁾ i miękksze niż u zwykłej. Na dojrzewaniu, będące kiście (pałki, kaczany, głąby, jak je tu i owdzie nazywają), są miękkie, lekko słodkawe i stanowią przyjemny, łatwo strawny, a pożywny pokarm.

Na Rusi lubiano bardzo kukuruzę i podawano ją, jako jedną z potraw przy obiedzie, a spożywano maczając w rumianem maśle, ale słodkich odmian nieznało, z wyjątkiem niektórych tylko dworów.

1) Bywają żółte i czarne. Red.

Otóż *Sweet Corn* udawałyby się u nas w Małopolsce naddniestrzańskiej, gdzie miałyby dosyć ciepła, którego do dojrzenia potrzebuje. Sieje się tę kukuruzę, jak zwykle, gdy przejdzie obawa wiosennych przymrozków. Dojrzewające kolby możnaby wysłać do większych miast, gdzie niewątpliwie chętnieby je kupowano, dla urozmaicenia codziennego pokarmu¹⁾.

Należałoby też w tamtych okolicach poprobować, czy nie dojrzewałyby nasiona końskiego zębu (nie! Red.), tak jak dojrzewa lucerna niebieska (*Medicago sativa*). Jakby to było dobrze zmniejszyć dowóz tych ważnych nasion pastewnych z krajów obcych, otrzymując je u siebie!

E. Jankowski.

Środki do walki z chorobami i szkodnikami roślinnymi, w sadach i ogrodach. Z pośród wielu preparatów innej lub więcej zalecanych do tępienia szkodników i chorób okazują się coraz więcej w użyciu obecnie środki ze skutkiem za granicą stosowane — wyrobu fabryki barwików Fryd. Bayer i Ska w Leverkusen. Zastępcą na Polskę jest firma Józef Karrach, Lwów, Kościuszki 18.

W handlu występują te środki pod nazwą: Ustin, Venetan i Solbar, jest więc wskazane dla naszego sadownictwa i ogrodnictwa poznanie tych preparatów i ustalenia przeciw jakim chorobom i szkodnikom najlepiej je stosować.

Ustin zwalcza mszycę wełnistą (krwistą), którą zresztą powinno się zwalczać w ciągu całego roku. Do użycia rozcieńcza się około 150 gr. Ustinu w 2—3 litr wody, poczem miejsce opadnięte przez mszycę pendzluje się lub spryskuje. Dla młodych gałęzi niezbyt opanowanych wystarcza 5% rozczyzn. Uważać należy by gniazda mszycy należycie zwilżone zostały; wskazanym jest badać leczone drzewa po 2—3 tygodniach i ewentualne pozostałości powtórnie spryskać.

Venetan zwalcza mszycę roślinną występującą na roślinach hodowanych w ogrodach i szklarniach używa się go w 2% rozczyźnie wodnym (100 gr. Venetanu z 5 litrami wody) opryskując kolonje mszyc na roślinach. Przy roślinach delikatnych należy wykonać próbę czy zniósą bez szkody rozczyzn Venetanu.

Solbar tępi choroby i szkodniki, zwalcza rosę mączną na liściach jabłoni, agrestu i innych drzewach i krzewach owocowych; na pomidorach, ogórkach, różach, krzewach ozdobnych, pleśń owocową (*Monilia*) zwalcza czarne grzybki na jabłoni i gruszy (*Fusicladium*) tępi szkodniki zwierzęce jak: tarczycy (czerwce) czerwone pajęczki, wciornastki (*Thrips*) gąsienice agreściaka i zwójki agrestowej t. p.

Solbaru używa się zanim soki zaczyną krążyć, pendzlując lub opryskując drzewa krzaki 5% rozczyznem (1 kg. solbaru na 20 litrów wody), poczem na wiosnę i w lecie w razie okazania się dalszych szkodników i chorób spryskuje się 1% rozczyznem.

Pytania i odpowiedzi

Pytanie 25. Jesienią roku 1923 posadziłem kilkadziesiąt sztuk jabłoni „Malinowe Oberlandzkie“ i kilkadziesiąt sztuk czereśni „Różowa wielka“ (*Flamentiner*). Podobno do handlu odmiany te nie nadają się. Czy nie możnaby przeszczepić w koronach i jaką odmianą? Jabłonie chciałbym mieć zimowe, czereśnie zaś wcześniejsze i na czarno zabarwione; bardzobym prosił o radę, czy to warto robić.

Odpowiedź na pytanie 25. Odpowiadając na pytanie Szanownego Pana, mimowoli ciśnie się pod pióro, czemu to przed posadzeniem wymienionych drzew nie był pan łaskaw zapytać się o radę. A pytać było łatwo, gdyż mamy znanych specjalistów w Warszawie, Krakowie, Lublinie. W myśl jednak przysłowia, że lepiej późno niż nigdy, może i dobrze poradzić się jest choćby dopiero w dwa lata po posadzeniu

¹⁾ Na rynku lwowskim bywa w dużych ilościach. Red.

drzew. Szkoda, że w zapytaniu nie podano źródła zakupu drzewek, oraz jaki wzgląd kierował wyborem tej właśnie odmiany a nie innej. Piszę zaś to dlatego, że mam pewne wątpliwości, czy istotnie zawsze owo „Malinowe Oberlandzkie“ nim jest rzeczywiście.

Panuje bowiem w literaturze ogrodniczej pewne, rzec można, nieporozumienie, polegające na tem, że często, odmiana jakaś jest poczytywaną za drugą, często znowu nazwa jakiejś odmiany bywa synonimem innej. Zdarza się więc, że ta sama odmiana bywa rozmnażaną pod różnemi nazwami, lub np. dwie różne, lecz bardzo do siebie podobne odmiany, hodowane bywają pod jedną nazwą. W wielu wypadkach do właściciela szkótek nie można mieć o to najmniejszej pretensji, gdyż robi on to w najlepszej wierze. Zamęt ów szczególnie występuje, gdy idzie o odmiany bardzo stare, zdawna hodowane.

Malinowe Oberlandzkie, które H. Knoop opisał w 1771 roku, poczytując je za odmianę holenderską, i zaliczył je do cennych bardzo odmian godnych szerokiego rozpowszechnienia. Jabłko to jednak ma szczęście być podobnem do Kalwili czerwonej zimowej i np. Simon-Louis poczytuje obie te odmiany za jedno, gdy znowu przeglądając w Dictionnaire de Pomologie André Leroy opisy tych odmian w szczególności się różnią, biorę pod uwagę choćby same owoce według Leroy.

Malinowe Oberlandzkie wielkości bywa średniej, często jednak duże, pękate, konicznie zaokrąglone, albo konicznie wydłużone; skórka ścisła, zasadniczej barwy żółto-zielonawej, albo zielonawo-białawej prawie jednak całe okraszone jasno karminowym rumieńcem, pokrytym różowo purpurowym paskowaniem, cała powierzchnia owocu usiana szaro-białymi centeczkami i brunatnemi plamkami. Mięso bardzo białe delikatne, kruche, soczyste, słodkie, mile aromatyczne, dojrzewa listopad grudzień, przechodzi przez styczeń — odmiana pierwszorzędna.

Kalwila czerwona zimowa, znana we Francji od 1600 r. zachowuje się bardzo rozmaicie zależnie od warunków hodowli. Owoc średni lub duży, zaokrąglony lub konicznie wydłużony, zawsze żebrowany, skórka zasadniczej barwy żółtawo-zielonej, pokryta jednak w całości jasno czerwonym rumieńcem a od strony słonecznej rumieniec bywa intensywnie ciemno karminowy, cała powierzchnia usiana zrzadka rdzawo białawymi centeczkami, mięso białe, różowe pod skórą, a często zaróżowione w całości, delikatne, kruche, mile smaczne, soczyste, raczej winne niż słodkie. Dojrzewa już w październiku, leży jednak w dobrych przechowalniach przez całą zimę. Jakość owocu zależy w dużej mierze od warunków gleby i miejscowego klimatu.

Biorąc innych autorów np. Dr. Th. Engelbrecht w Deutschlands Apfelsorten, podaje opis zgodny z Leroy.

W pomologii Johanna Ludwika Christa z roku 1809, opis znajdujemy jak u poprzednich autorów. Christ również wyraźnie zaznacza, że Malinowe Oberlandzkie posiada mięso białe żółtawe, smaczne, aromatyczne dojrzewa w październiku, najlepsze około Bożego Narodzenia, trzyma się i w styczniu.

O kalwili czerwonej zimowej pisze.: mięso białe pod skórą, ku komorze nasiennej mniej lub więcej czerwone, delikatne soczyste, cokolwiek winne, aromatyczne, dojrzewa grudzień, trzyma się i przez marzec.

Poszukując za opisami tych odmian, spotkałem się z opisami Kalwili czerwonej jesiennej, jako Malinówki Oberlandzkiej. Można przypuszczać, że bardzo wiele odmian aromatycznych, przypominających swoim zapachem maliny, nazwano Malinówkami a może czasami nie wchodząc w bliższe szczegóły, określono ją jako Malinówkę Oberlandzką.

Mogło się zdarzyć, że ktoś oznaczając Kalwilę czerwoną zimową nazwał ją Malinówką Oberlandzką, albo odwrotnie i stąd powstał ów zamęt,

który w wielu wypadkach może być powodem nawet nieporozumień. Tembardziej, że te odmiany są od tak dawna hodowane. Osobiście uważam te odmiany za różne, niewyklucza to jednak tego, że się myślę.

Kalwilę czerwoną zimową, o ile może się zdarzyć, że poczytywaną jest za Malinowe Oberlandzkie, to w hodowli uważam za odmianę rezykowną, gdyż z natury jest grymaśna i jak wspomniałem wrażliwa na warunki hodowli. Malinowe Oberlandzkie wchodzi w skład odmian drzew owocowych polecanych do hodowli w Małopolsce. Drzewo to było hodowane w ogrodzie studjum rolniczego, a także znajduje się w okazałej dość ilości drzew w znanym mi sadzie handlowym pod Krakowem, gdzie uważanem jest za ceną odmianę handlową.

Posiadałem je również w Zaleszczykach i opisałem w swoim czasie, na podstawie czynionych tam spostrzeżeń. Niestety nie mogłem porównać z Kalwilą czerwoną zimową, z Kalwilą czerwoną jesienną, Malinówką z Holowous, gdyż gromadząc w tamtejszym ogrodzie rozliczne odmiany drzew owocowych, celem porównywania i sprawdzania indyficzności odmian, niedoczekalem się przed wojną ich pełnego zaowocowania, choć były to drzewa karłowe. Ogród nasz tam ciągle był kompletowany.

Nie chcąc przerywać pracy rozpoczętej niegdyś w Zaleszczykach, a tak nam jak widzimy potrzebnej, gromadzę w ogrodzie na Wólce Kapitańskiej, odmiany bardziej interesujące. Za lat kilka spodziewam się, że będę mógł coś pewnego napisać o wspomnianych wyżej odmianach, gdyż posiadam z kilku źródeł sprowadzane drzewka tych odmian.

Rozpisałem się szeroko, a na pytanie, ściśle rzeczy biorąc dotychczas właściwie nie odpowiedziałem, uważałem sobie jednak za obowiązek sprawę tę szerzej rozwinąć, gdyż mnie samego ona bardzo interesuje.

Uważam, że o ile posiadane przez pana drzewa odmiany Malinowe oberlandzkie, nasuwają pewne wątpliwości, to lepiej rzecz prosta je przeszczepić, tembardziej, że robota ta jest drobnotką. Sądzę, że można polecić przeszczepienie np. Renetą Baumana, lub pięknem z Boskop, może Boikenem. Zależnem to jest od lokalnych warunków, siły drzewek, a także odległości w jakiej zostały posadzone. — Możliwoby jeszcze proponować przeszczepienie Pepinką litewską, lub Renetą landsberską. Chcąc udzielić rady dobrej trzeba koniecznie poznać ów sad.

Mogę panu polecić celem łatwiejszej orientacji broszurę Zygmunta Makowskiego: „Handlowy dobór odmian drzew owocowych na poszczególne typy gleb“.

Odnośnie do czereśni, to wogóle hodowla tych drzew bardzo jest zależną od lokalnych warunków, gleby, klimatu i rynku zbytu. Odległość bowiem dla sprzedaży czereśni, stanowi także o wyborze odpowiedniej odmiany.

Był pan łaskaw rzucić pytanie, nie podając jednak żadnych przytem bliższych wyjaśnień, wskutek czego o ile się niezna danej miejscowości, wszelkie orzeczenie z natury rzeczy musi być dość ogólnikowe.

Profesor Jankowski poleca dla byłego obszaru Królestwa Kongresowego następujące odmiany czereśni: Majówka (*Hative de mai*), Marchijska (*Fruheste der Mark*), Różowa miękka (*Marbrée précoce*), Różowa wielka (*Flamentiner*), Miodówka, Ohajówka (*Ohiois Beauty*), Czarna Fromma (*Fromm's schwarze Herzkirsche*), Czarna późna (*Bigarreau noir tardif*), Czarna najlepsza (*Hedelfinger Riesenkirsche*), Olbrzymka (*Princesse, Bigarreau Napoleon, Lanermann's*). Opisy szczegółowe, choć krótkie, znajdzie pan prawie w każdym podręczniku, np. w książce profesora Józefa Brzezińskiego „Hodowla drzew i krzewów owocowych“.

W Lublinie mają być otwarte, czy też są już otwarte wyższe kursa ogrod-

nicze, może o poradę fachową zechce Szanowny Pan zwrócić się do Dyrekcji owych kursów, spodziewam się, że uzyska pan najdalej idącą, wyczerpującą radę, tem lepszą, że opartą na znajomości bliskiego terenu.

Kazimierz Brzeziński.

Pytanie 26. Czy zasiewając na wiosnę trawnik mieszanką traw, można do tego dodać owsa, jako rośliny ochronnej.

Odpowiedź na pytanie 26. Dodawanie owsa w takich warunkach jest ogólnie zalecane; w jego cieniu trawy dobrze wschodzą i wzmacniają się. Jednak pod koniec maja młode trawki bywają już o tyle silne, że osłona staje się dla nich zbyt ciężką, a może być nawet szkodliwą, należy zatem w dzień pochmurny owies skosić i zaraz zgrabić, by gruby pokos nie osłaniał trawy.

Pytanie 27. Czy można zasadzić truskawki ananasowe białe w niedalekiej odległości od czerwonych, nie obawiając się krzyżowania?

Odpowiedź na pytanie 27. Skrzyżowania można się obawiać tylko w takim razie, jeżeli z truskawek będą zbierane nasiona do wysiewu. Rośliny obok siebie rosące skrzyżowaniu wcale ulegać nie mogą, wzajemnych wpływów pod względem zmiany lub degeneracji nie wywierają.

Pytanie 28. Jak się obchodzić z odkwitniętymi cyklamenami, czy w lecie wystawić na powietrze przy zmniejszeniu podlewania i kiedy przesadzać?

Odpowiedź na pytanie 28. Cyklameny, które skończyły okres kwitnienia, należy w dalszym ciągu trzymać w mieszkaniu lub szklarni, podlewać nieco mniej obficie, a gdy liście ich zaczną żółknąć, wtedy stopniowo zmniejszać dawaną im ilość wody, aż wreszcie zupełnie zasuszyć, na czas paru letnich miesięcy. W tym czasie cyklameny najlepiej utrzymują się w dobrze przewietrzanej szklarni, w której jednak powietrze jest stale przesycone parą, utrzymuje bulwy roślin w stanie jędrnym, nie dopuszczając je do babczenia i marszczenia się, pomimo że ziemia

jest zupełnie sucha. Pod koniec sierpnia, na miejscach, gdzie odpadły liście, dają się zauważyć małe wypukłości; są to zaczątki nowego przyrostu. To właśnie jest najwłaściwsza chwila do przesadzania cyklamenów, które następnie należy stopniowo polewać w ten sposób, żeby na miseczkę nalać tyle wody, ażeby wstawiona w nią doniczka z bulwą cyklamenu mogła nasiąknąć wilgocią aż do powierzchni ziemi; resztę wody z miseczki zlać, pozwolić ziemi stopniowo zupełnie wyschnąć, poczem znowu tak samo podlać i prawie wysuszać, aż póki wyraźnie nowy przyrost nie zostanie pobudzony do rozwoju. W dalszym ciągu bryła ziemi powinna być stale wilgotną. Zaznaczam jednak, że cyklameny najlepiej kwitną jako jednoroczne, młode bulwy otrzymane z siewu; począwszy od roku już nigdy nie wydadzą tak bogatego kwiecica.

Pytanie 29. W jaką ziemię i w jakiej porze ma być przesadzona *Primula obconica*? Czy *Pr. chinensis* warto na drugi rok zachować?

Odpowiedź na pytanie 29. Obie wyżej wymienione primule ładnie kwitną tylko jako rośliny jednoroczne i dlatego uważam, że nie warto je na rok drugi przechowywać.

Pytanie 30. Jak postąpić z *Araucaria*, która rośnie coraz wyżej, przy tem stale traci gałęzie, tylko u góry tworzy młode gałązki, ma przez to wygląd tyki z gałązkami na czubku. Pokój chłodny, kropiona i podlewana prawidłowo.

Odpowiedź na pytanie 30. W wymienionych warunkach *Araucaria* winna rosnać zupełnie dobrze, o ile nie jest wystawiona na silne działanie promieni słonecznych. Na ten raz domyślam się, że opryskiwanie nie jest dosteczne i powietrze w pokoju jest zbyt suche. A może gałązki są niszczone przez jakiś mały znany pasorzyt? Na lato radzę *Araucarię* postawić w ogrodzie w miejscu zacisznym i półcienistym; tam powinna się wzmocnić.

Pytanie 31. Jak postąpić z cebulkami hiacyntów, aby na drugi rok wydały znowu piękny kwiat?

Odpowiedź na pytanie 31. Po odkwitnięciu należy je w dalszym ciągu umiarkowanie podlewać aż do maja; w tym miesiącu zwykle liście zaczynają żółknąć, podlewanie zmniejszamy i po paru tygodniach ziemię wraz z cebulkami zupełnie zasuszamy, pozostawiając wszystko w miejscu suchym aż do końca sierpnia. W tym czasie cebulki wyjmujemy, oczyszczamy z suchych korzonków i odpadających łusek, sadzimy w nową ziemię i wystawiamy na powietrze, w półcień, w czasie suchym podlewamy, pozostawiając je na wpływy deszczu i rosy, wnosimy zaś do mieszkania z chwilą nastania przymrozków. Pomimo starannego i umiejętnego pielęgnowania, cebulka hiacyntowa na rok drugi nie wyda nigdy tak pięknego kwiatu, jaki miała poprzednio.

Pytanie 32. Czego potrzebują kaktusy, aby wogóle doprowadzić je do kwitnięcia?

Odpowiedź na pytanie 32. Są niektóre gatunki kaktusów, hodowane tylko dla swej niezwyklej lub pięknej postaci i te nie kwitną nigdy, lub bardzo rzadko. Ale na ogół kaktusy kwitną bardzo łatwo, nie tylko regularnie każdego roku, ale nawet po dwa razy w ciągu jednego lata; trzeba tylko postarać się o odpowiednie odmiany. Ogólna zasada pobudzania kaktusów do wydawania obfitych kwiatów jest następująca: w ciągu zimy trzymać je prawie sucho, lub nawet zupełnie sucho, nie dopuszczać zaś do marszczenia się, co bywa powodowane przez zbyt suche powietrze, otaczające roślinę. Jeżeli w ciągu zimy stoją one w ciepłym pokoju, to trzymać je daleko od pieca i chronić od promieni słońca; dopiero w połowie lutego postawić kaktusy przy południowym oknie, by słońce mocno je nagrzewało, stopniowo zacząć umiarkowane podlewanie, co razem wpłynie na wytwarzanie się pączków kwiatowych. Jako najłatwiej kwitnące rodzaje po-

lecam gatunki *Echinopsis*, jako też gatunki i przepiękne odmiany *Phyllocactus*.

Piśmiennictwo

S. Mottet — *Les Arbres et les Arbustes d'ornement de pleine terre.* (Drzewa i krzewy ozdobne gruntowe.) Paryż 1925. — Jest to już drugie wydanie tego cennego dzieła, którego autor przez długie lata był kierownikiem hodowli doświadczalnych firmy Vilmorin - Andrieux oraz sławnych ogrodów Filipa L. Vilmorina. W książce tej opisał on prawie wszystkie drzewa i krzewy, mogące zimować w gruncie w okolicach Paryża, podając zarazem wskazówki odnośnie do ich hodowli, oraz sposobów mnożenia i zastosowania tak w ogrodach, jak i do wysadzania ulic miejskich. Format książki 16×24 cm, stronic 576, rysunków 235 i 40 tablic na kredowym papierze. Cena tego dzieła u nas w kraju wynosi szesnaście złotych, sprowadzić je można za pośrednictwem Księgarni Polskiej we Lwowie, ul. Akademicka 2. m.

Dział handlowy.

Różnice cen. Na skutek notatki p. A. Suchodolskiego, zamieszczonej w N. 2 „Przeglądu Ogrodniczego“, w której podane zostało porównanie cen jarmarcznych na nasiona oraz cen firm nasiennych, Polski Związek Wytwórców nasion ogrodowych w Warszawie nadesłał nam następujące wyjaśnienie: „p. Suchodolski daje zestawienie różnych kategorii cen: hurtowych, jarmarcznych, cenników detalicznych i cenników hurtowych firm nasiennych, porównując je tak, jak gdyby były jednej kategorii. Ten zasadniczy błąd doprowadza p. S. do tak absurdalnych wniosków, jak ten, że ceny na nasiona wazryw jednej firmy różnią się o 300% od cen firmy konkurencyjnej. Gdyby p. S. porównywał jedne i te same kategorie cen n. p. cenników detalicznych, przekonałby się, że różnice między nimi wahają się w granicach maksymal-

dowych, który radzi porównać „jedne i te same kategorie cen np. cenników detalicznych“ dojdziemy do smutniejszych rezultatów, które uwidoczniłem w powyższej tablicy.

Biorę pod uwagę cenniki firm „Spójnia“ T. Akc. ze Śremu i „C. Ulrich“ Warszawa, ceny warzyw w złotych za 10 kg. i ceny nasion kwiatów w złotych za 100 gr.

Z powyższego widać, że różnice cen występują tak jaskrawo i dochodzą nawet do 450/0. z poważaniem

Aleksander Suchodolski

Józefów nad Wisłą, 17 III. 1925.

Uważając powyższy temat za wyczerpany, dyskusję w tym przedmiocie zamykamy. *Redakcja*

Jeszcze o cenach nasion. W notatce pod tym tytułem chodziło mi o zaznaczenie, jak przez obliczanie kosztów wysyłki rosną ceny nasion. Otrzymawszy od firmy C. Ulrich — którą zawsze wysoko cenię — wyjaśnienia, poczuwam się do obowiązku zaznaczenia, że nie chodziło mi zupełnie o dyskredytowanie firmy, ale o zwrócenie uwagi na czynniki podnoszące ceny nasion. Wprawdzie otrzymałem te nasiona w pudełku drewnianym, a z Niemiec w papierowych torbach, to jednak chętnie wolałbym je otrzymać w opakowaniu tańszem, z którego nie mam korzyści. Podobnie zdaniem moim i koszta ekspedycji powinny być zmniejszone. Nie kwestjonując uzasadnienia cyfr i uznając je za uzasadnione — wyciągnąć jednak muszę postulat obniżenia możliwego tych ubocznych kosztów.

Z. C.

Róże pnące: silne krzaki po 3 zł. za sztukę. Zarząd Ogrodów Połonieckiego, ul. Połonieckiego 1. 21. 30-4

Palmy: chamaerops exelsa 2 szt. wysokość: 3 mtr. phoenix canariensis 2 szt. wy-

sokość: 3 mtr. cycas 1 szt. wysokość 1*50 i palm różnych 15 sztuk metrowych sprzedaje: Administracja ogrodu pałacowego Kurozwęki p. Staszów. Ziem. Kielecka.

Katalogi nadane do Redakcji:

Juljan br. Brunicki w Podhorcach, koło Stryja, woj. Stanisławowskie. Cennik Szkólek drzew owocowych, ozdobnych i bylin. 1925.

Bracia Van Waveren, zakłady ogrodnicze „Stamhuis“ Hillegom w Holandji. Cennik (w języku polskim, w złotych) holenderskich cebulek kwiatowych oraz roślin bulwiastych. 1925. Przedstawiciel Tytus Michałowski, Berlin NW. 23, Brücken-Allee 26.

Pierwszorzędna węgierska Wyluszcarnia nasion, drzew i krzewów leśnych, owocowych i parkowych. Hodowla i skład nasion. Szkółki drzew i krzewów w Kőszeg. Przedstawicielstwo na Polskę: Józef Karrach, Lwów, Kościuszki 18. (Nasiona drzew iglastych, Nasiona drzew liściastych. Ziarnka i pestki owocowe). Wiosna 1925.

Focko Bohlen, Halstenbeker Baumschulen, Halstenbek (Holstein), Niemcy. Wiosna 1925 r. Cennik siewek, drzew leśnych, parkowych i owocowych, jako też róż, iglaków i drzew alejowych.

Zarząd dóbr, Niebylec koło Strzyżowa n/w. Cennik Zakładu ogrodniczego na r. 1925. (Róże wysoko pienne, krzaczaste i t.d.)

Notaty.

Ziemia dla Hortensji. Najodpowiedniejsza mieszanina ziemi dla tej rośliny jest: wrzosowej 60%, liściowej 30% i czystego piasku 10%: nie dodawać nigdy przegniłego nawozu, gdyż od tego liście dostają blednicy.

Aster Rycroft Pink. (*Novae Angliae*), wśród jesiennej powodzi pokrewnych kwiatów barwy fioletkowej, wyraźnie odbija swym jaskrawo różowym kolorytem. Roślina ta, na metr wysoka, wzbudza ogólny zachwyt ilością kwiecica i bogactwem ślicznej barwy..

Mieczyki (*Gladiolus*) wielokwiatowe, dobor 12 wartościowych odmian: *America* różowy, *Baron Hulol* fioletkowy, *Glory of Holland* czysto biały, *Golden West* pomarańczowo szkarłatny, *Halley* jasno cielisty, *Love's Fire* koralowo czerwony, *Loveliness* jasno kremowy, *Niagara* nankinowo żółty, *Panama* ciemno różowy, *Schwaben* żółty, *War* ciemno krwisty, *White Giant* czysto biały.